Schronisko „Na Paluchu" 20 lat w służbie zwierzętom

Album zostal opracowany przez zespół
Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Warszawie.

Wydawca:
© Copyright 2021 Schronisko „Na Paluchu”
ul. Paluch 2, 02-147 Warszawa

Autorzy tekstu:
Zespół Schroniska „Na Paluchu”

Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład i przygotowanie do druku:
Masaladesign | Kasia Maciaszek

Autor zdjęcia na okładce:
Jakub Willmann

Wydanie I
Warszawa, 2021

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Schronisko „Na Paluchu”	13
Historia	17
Szpital	39
Fundacja	42
Pracownicy	43
Początki wolontariatu	46
Wolontariat	47
Akcje promocyjne	50
Warszawski Dzień Zwierząt	57
Kalendarze	71
„Ochota na Kota”	74
Opieka behawioralna	75
Przyjaciele Palucha	79
Wyjątkowe historie	85
Trudne chwile	92
Garść wspomnień	96
Zakończenie	106

WSTĘP

Całkiem niedawno, w 2003 roku, rozpoczynając najbardziej odpowiedzialną i emocjonującą część swojego życia zawodowego w warszawskim schronisku dla bezdomnych zwierząt – w Schronisku „Na Paluchu", nie zastanawiałem się nawet nad możliwością świętowania 20-lecia jego działalności. Wówczas schronisko wyglądało „nieco" inaczej. Niespełna 800 psów i 300 kotów, prowizoryczne pawilony, zniszczone, przepełnione boksy, niedostatek personelu, brak infrastruktury, niedostateczna opieka weterynaryjna, a wokół pordzewiałe „boksy", bo tak nazywano miejsca do izolowania zwierząt. To właśnie tu spotkałem wiele osób z pasją niesienia pomocy zwierzętom, a także namiastkę schroniskowego wolontariatu.

Kiedy w 2004 roku powierzono mi zastępowanie dyrektora schroniska, pomyślałem, że to ogromne wyzwanie, ale przecież zwierzęta mają tylko nas. Nie było łatwo. Ale w tych trudnych chwilach mogłem liczyć na wsparcie wielu osób, które nie tylko niosły pomoc, ale i motywowały nas do podejmowania różnych działań i inicjatyw poprawiających los paluchowych „bidul". Kiedy w 2015 roku zaproponowano mi kierowanie Schroniskiem „Na Paluchu", bagaż doświadczeń, wspaniały zespół pracowników i bardzo zaangażowanych wolontariuszy, wrażliwość władz miasta na potrzeby zwierząt, wsparcie materialne mieszkańców Warszawy, wola współpracy dla dobra zwierząt, ale przede wszystkim pokora wobec tych „słabszych", nie pozwoliły mi podjąć innej decyzji.

„Rozpocznij tam, gdzie jesteś. Wykorzystaj to, co masz. Zrób to, co możesz." – te słowa Arthura Ashe'a zawsze towarzyszyły mi w życiu zawodowym, motywują mnie szczególnie od czasu podjęcia wyzwania, jakim jest kierowanie schroniskiem dla bezdomnych zwierząt. A ich wdrażanie w życie pozwala wypełniać jego misję: chronić niechciane zwierzęta, stwarzać im drugą szansę.

Czasem to pierwsza w życiu zwierzęcia buda, własna miska, ciepła leżanka, czasem też pierwszy bliski kontakt z człowiekiem, spotkanie z we-

terynarzem. Pomiędzy zwierzętami przyjętymi do schroniska a pracownikami i wolontariuszami zaczyna rodzić się uczucie. Irracjonalne, bo wiemy że nie możemy ich wszystkich zatrzymać. Pobyt w schronisku to tylko „przystanek" w ich życiu, pomiędzy jednym domem a tym następnym. Pracownicy schroniska: karmią i oswajają z realiami schroniska, leczą urazy i dolegliwości fizyczne, publikują wizerunki, aby jak najszybciej odnaleźć opiekuna zwierzęcia, jako pierwsi wyciągają pomocną dłoń, a zaraz potem cała rzesza wolontariuszy stara się poskładać rozerwane na kawałki zwierzęce serca, przekonać, że nie każdy człowiek jest zły, przytulić, zabrać na spacer poza bramy schroniska, stworzyć namiastkę kochającego domu, znaleźć nową odpowiedzialną rodzinę – nowy dom. A wszystkie te działania podejmowane przez cały Zespół mają na celu uchronić to zwierzę przed bezdomnością, a co za tym idzie - przed bólem, głodem i odrzuceniem. Zwierzęta otrzymują nadzieję, a ludzie bezwarunkową i jakże czystą miłość czworonogów. I jedni i drudzy są dla siebie terapeutami. „Przyjdzie, nakarmi, bo przecież niemożliwe, żeby o mnie zapomniała", "Dostałem leki, mówią, że będzie dobrze", „Muszę jechać do schroniska, przecież one na mnie czekają". Tak w schronisku zaczynają się zwierzęce historie, których żal pominąć, ale jest ich tak wiele, że na wszystkie nie starczyłoby i czasu, i miejsca w schroniskowym albumie. Trudno jednak nie wspomnieć o: kocie Prezesie vel Rudolfie – gościu honorowym na premierze musicalu „Koty" w teatrze Roma, kocie Maćku – doradcy personalnym w schronisku, suczce Agacie – zwróconej z adopcji po 10 latach, z cukrzycą, ślepej... a dzięki lekarzowi weterynarii Jackowi Garncarzowi po trzech latach znów mogła oglądać świat i cieszyć się jego urokami, o Józiu – kundelku wspierającym zastępcę dyrektora w działaniach związanych z organizacją pracy społecznie użytecznej, Rudziku – kundelku seniorze, który po śmierci właściciela musiał spędzić jesień swojego życia w schronisku, Burusiu – beżowym, wolno żyjącym kundelku, który sam wybrał pobyt w schronisku zamiast tułaczki, a u schyłku swojego życia, za sprawą swojego zdrowia, wzbudził zainteresowanie kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Premiera, Rzecznika Praw Obywatelskich, mediów, itd. Dosi – dobermance pełniącej dyżur i współpracującej z kierowcami interwencyjnymi odławiającymi zabłąkane zwierzęta na terenie m.st. Warszawy, Ludwiku – kundelku, który poprzez adopcję pełni zaszczytną służbę naszego ambasadora w przedstawicielstwie RP przy Unii Europejskiej, Tadziku – ofierze kolizji drogowej, który trafił do schroniska z uszkodzonym kręgosłupem i niedowładem kończyn, a dzięki miłości ludzi odzyskał sprawność, czy o Lukrecji – 3-letniej suni po wypadku, która już nigdy nie będzie

chodzić na tylne łapki, ale z pokorą i z ogromną wewnętrzną siłą akceptuje swoją ułomność i niezmiernie kocha ludzi, których spotyka.

Tylko w tym 20-leciu do schroniska trafiły dziesiątki tysięcy zwierzęcych nieszczęść, 4000–5000 każdego roku. Szczenięta, kocięta, ale i zwierzęta u schyłku życia, porzucone, ale i po śmierci swojego opiekuna. W pełni sił i zdrowia, ale i kalekie. Bo stały się zbędne, niechciane, osierocone, same się rozmnożyły, są stare i chore, bo wymagają leczenia, bo „zmieniła mi się sytuacja rodzinna", albo po prostu „ja już go nie chcę", „bo jest stary, – a mają państwo szczeniaki do adopcji"! Najbardziej boli, kiedy zwierzak jest oddawany do schroniska przez właściciela, jak zbędna rzecz, jak wygasła miłość, bo przecież to tylko pies, tylko kot. Taki człowiek nawet nie pokusi się, aby znaleźć zwierzęciu nowy dom, a przecież mógłby oszczędzić mu konieczność pobytu w schronisku. Podpisuje zrzeczenie, zostawia, czuje się uwolniony, zadowolony, bo przyjęli zwierzaka do schroniska. Dramat zwierzęcia zaczyna się po wyjściu „właściciela". Szarpie się, piszczy, chce biec, dogonić, a smycz nie pozwala, a drzwi zamknięte. Ale to już nie „właściciela" problem. Problem został w schronisku i dyszy, i tęskni. „Zapomniał, nie zabrał, bo niemożliwe, żeby się mnie pozbył".

Nie wszystkim zdążyliśmy lub mogliśmy pomóc. Niektóre za późno do nas trafiły i już nie mogliśmy nic zrobić. Innym u schyłku życia nie zdążyliśmy znaleźć nowego domu. Otoczone miłością opiekunów i wolontariuszy, z podreperowanym zdrowiem znów się radowały i cieszyły życiem, ale los zdecydował, że tutaj je zakończą.

Nieobce jest nam też uczucie zwątpienia, kiedy widzimy jak bramę schroniska przekracza z powrotem niedawno adoptowany pies, a w głowie przetacza się gonitwa myśli od żalu po złość – dlaczego? Jeszcze trudniej pogodzić się z tą sytuacją, kiedy adopcja miała miejsce dwa albo pięć lat wcześniej. Na nic zdały się obietnice składane przy adopcji, że „na zawsze", że „nigdy". Taki pies czy kot nie do końca rozumie, co się dzieje, co się stało, „co zrobiłem złego?", „dlaczego znów utraciłem wszystko?". Zwracający psa czy kota z adopcji nie ma z tym problemu, bo adoptowane zwierzę zapewne nigdy nie stało się członkiem jego rodziny. Przez cały ten czas było tylko psem, kotem. Na szczęście zwierzak wykorzystując zapisane w swojej pamięci obrazy, opatrzone zwykle zapamiętanym zapachem, przypomina sobie to miejsce, gdzie był otoczony troskliwą opieką pracowników i wolontariuszy. Jego serce jednak nadal „krwawi", przestaje ufać, bo przecież nie jest tylko dodatkiem dla człowieka, zabawką dla jego dzieci, ochroniarzem. Pokochał rodzinę adopcyjną, będąc przekonanym, że z wzajemnością, i znów się zawiódł.

Nieocenionym wsparciem dla schroniska, ale przede wszystkim dla jego podopiecznych, byli i są wolontariusze, bez których Schronisko „Na Paluchu" nie byłoby tym, czym jest. Wolontariusze przy okazji niesienia pomocy i wsparcia bezdomnym zwierzętom doświadczają różnych emocji, od ogromnej radości czy wzruszeń związanych z adopcją, do cicho skrywanych łez, kiedy jakiś podopieczny odchodzi samotnie za „Tęczowy Most". Czasem się zastanawiają, jak wolontariuszka Magda: „Nie wiem, czy ktoś tam na górze sprawdza moją wytrzymałość na ból, czy te psy wybierają nas, żeby mogły spokojnie odejść jako psy kochane i szczęśliwe". Wolontariusze leczą serca, dusze i urazy, odbierają pustkę i samotność, zastępują rodzinę, dają nadzieję na nowy dom. Te wszystkie emocje towarzyszą im w codziennej pracy, ale cały ten trud opieki wynagradzają wpatrzone w nich z radością i miłością oczy naszych psiaków i kociaków. Praca wolontariuszy to również setki tysięcy wypracowanych godzin i odbytych spacerów, a miłość i wdzięczność pozostają jedyną zapłatą. Z całego okresu współpracy z wolontariuszami mam ogromną satysfakcję, że mogłem tak wspaniałe osoby na swojej drodze spotkać, z nimi

współpracować, od nich uczyć się pokory i pomagania i niech ta chęć niesienia pomocy nigdy nie zaniknie.

I pewnie ciężko byłoby nam te trudne chwile, rozterki, żale przezwyciężyć, gdyby nie dziesiątki tysięcy radości, z każdego kontaktu i spaceru z psem, z każdego głaskania kota, z każdej adopcji, z każdego odnalezienia opiekuna, z każdego wyleczonego zwierzaka, z każdego listu ze zdjęciami naszych podopiecznych w nowym domu. Szczególne emocje towarzyszą nam, kiedy spotykamy naszych podopiecznych na spacerach z nowymi opiekunami na ulicach Warszawy. Nie tak dawno, na ul. Bitwy Warszawskiej, mijam panią spacerującą z psem i naraz pies ciągnie w moim kierunku, skacze na mnie utaplanymi w wodzie łapkami. Pani przeprasza, „nie dałam rady zatrzymać". Myślę, że to nie może być zwykłe spotkanie, on jest pewnie z „Palucha". Pani potwierdza, „Tak, adoptowałam go z „Palucha" w te wakacje". Chwila pieszczoty, głaskania, a pani opowiada, jaki to „kochany psiak, a jaki mądry" – serce bije coraz szybciej. Ruszamy, każdy w swoją stronę, ostatnie spojrzenie i brak żalu z rozstania. Pewnie jest mu tam dobrze, bo sam pobiegł za panią. I to niejedyny przypadek, bo w Warszawie mieszkają dziesiątki tysięcy zwierząt adoptowanych z „Palucha". Bo Warszawa to miasto prozwierzęce.

Innym razem w biurze adopcji spotkałem Kleksa czekającego na odprawę adopcyjną wraz nową rodziną i jego osobistą wolontariuszką Moniką. Zatrzymałem się na chwilę na wieść, że Kleks idzie do nowego domu, aby z nim porozmawiać, poznać nowych opiekunów. I tu nastąpiła niesamowita reakcja Kleksa. Wsparł się na mnie łapami, kiedy życzyłem mu wszystkiego dobrego w nowym domu, polizał po twarzy, jakby chciał podziękować za opiekę, bo już jego nowi ludzie podpisują umowę adopcyjną. To z całą pewnością była świadoma adopcja - także dla Kleksa. To właśnie z takimi emocjami mamy do czynienia zarówno przy pierwszych spotkaniach w schronisku, jak i przy rozstaniach. Wiemy, że zwierzęta rozumieją i czują.

I tak minęło te 20 lat wypełnionych i smutkiem, i radościami, dla mnie szczególnych. Aby je Państwu przybliżyć, zapraszam do zapoznania się z dalszą częścią albumu prezentującego lata minione i teraźniejszość. Od ośrodka do izolacji zwierząt z możliwością adopcji zwanego schroniskiem, do Schroniska „Na Paluchu" jako wyspecjalizowanej jednostki miejskiej do zapewnienia opieki bezdomnym zwierzętom, ośrodka adopcyjnego, edukacyjnego, placówki wymienianej w kraju jako wzorcowej i stosującej najwyższe standardy opieki. Jedynego miejsca w Warszawie, gdzie na tak małej powierzchni, można znaleźć aż tyle miłości.

W tym miejscu chciałbym gorąco podziękować wszystkim byłym i obecnym władzom Miasta Stołecznego Warszawy za wsparcie, zaangażowanie i pomoc w unowocześnianiu, rozwoju i bieżącym funkcjonowaniu Schroniska „Na Paluchu". Za przygotowywany i realizowany na miarę stolicy Program Przeciwdziałania Bezdomności Zwierząt, zapewniający funkcjonowanie schroniska, a także bezpłatną kastrację i bezpłatne czipowanie zwierząt pozostających pod opieką warszawiaków. Dzięki doskonałości Miejskiego Programu Przeciwdziałania Bezdomności zmniejsza się populacja niechcianych zwierząt i ich cierpienie.

Z całego serca dziękuję tym wszystkim rodzinom i osobom, które zrozumiały potrzeby zwierząt, poszły za głosem serca i adoptowały zwierzęta ze Schroniska „Na Paluchu". Choć swoją decyzją adopcyjną nie zmieniliście świata, to jak mówi wielu „świat zmienił się dla tego zwierzęcia". Byliście przykładem dobroci, ambasadorami adopcji, jesteście przyjaciółmi zwierząt.

W historii Schroniska „Na Paluchu", a w szczególności w ostatnich 5 latach, ludzie i zwierzęta byli na równorzędnym miejscu: pensjonariusze schroniska, osoby adoptujące, goście odwiedzający schronisko, pracownicy i wolontariusze. Wśród tych ostatnich nie brakowało w naszej historii ludzi z pasją, zaangażowaniem i poświęceniem.

Dla wielu pracowników schronisko to nie praca, a pasja i sposób na życie. Wolontariusze zawsze byli i będą największym atutem Schroniska „Na Paluchu”.

Wszystkim byłym i obecnym pracownikom i wolontariuszom za te 20 lat składam bardzo serdeczne podziękowania i życzę wielu sukcesów, radości z pracy na rzecz zwierząt i satysfakcji z wyprowadzania ich z bezdomności. Nasza praca, jak rzadko która, uczy pokory i nie pozwala zapomnieć o zwierzętach, o ich roli i miejscu w naszym życiu. Przed nami wyzwania nowej dekady. Jestem przekonany, że w kolejnych latach, z tak wspaniałym zespołem pracowników i wolontariuszy, a także za sprawą Programu Przeciwdziałania Bezdomności Zwierząt realizowanym przez m.st. Warszawa, może być tylko lepiej.

Henryk Strzelczyk

Dyrektor Schroniska
dla Bezdomnych Zwierząt
w Warszawie

fot. Folkosky Pet Photography

Jubileusz 20-lecia działalności Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Warszawie jako jednostki miejskiej jest doskonałą okazją do podkreślenia roli „Palucha" w mieście – 20 lat w służbie zwierzętom, zwierzętom Warszawy.

Przez ten 20 letni okres Schronisko „Na Paluchu" zapewniło opiekę ponad 80 000 bezdomnym zwierzętom, porzuconym, niechcianym.

Schronisko „Na Paluchu"

Kiedy w 2001 roku Schronisko „Na Paluchu" rozpoczynało swoją działalność jako jednostka miejska powołana do niesienia pomocy bezdomnym zwierzętom, schronisko wyglądało „nieco" inaczej niż obecnie. Niespełna 800 psów i 300 kotów, prowizoryczne pawilony, zniszczone, przepełnione boksy, niedostatek personelu, brak infrastruktury, niedostateczna opieka weterynaryjna.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Dziedziniec biura adopcji. To miejsce, które osoby odwiedzające schronisko widzą jako pierwsze, tuż po przekroczeniu furtki wejściowej. To tu spotykają się zguby ze swoimi opiekunami, stąd nasze zwierzęta wyruszają ze swoimi nowymi opiekunami do domów.

Na początku biuro adopcji było niewielkim barakiem.

fot. Archiwum schroniska

Po modernizacji biuro osiągnęło swój obecny wygląd, ale z powodu dużej liczby zwierząt przebywających w schronisku i niedostosowanej infrastruktury, nawet na dziedzińcu mieszkały zwierzęta. Psy w ciasnych klatkach kennelowych – to był widok, jakim schronisko „witało" gości. Wielu ze względów emocjonalnych nie było w stanie wejść do dalszej części schroniska, a to właśnie tam czekała cała sfora zwierząt do adopcji, niektóre z nich od kilku lat.

fot. Archiwum schroniska

fot. Ola Boczkowska

fot. Archiwum schroniska.

Obecnie dziedziniec jest poszerzony i uporządkowany. Od 2015 roku nie ma tu już klatek z psami, pojawiły się za to tablice edukacyjne, automaty z przekąskami, ławeczki. Przed biurem adopcji zawisł telebim podarowany schronisku przez firmę Kontra 24, na którym wyświetlane są materiały edukacyjne, informacyjne oraz wspomnienia.

Czas, który czasami trzeba spędzić w kolejce do biura adopcji, można wykorzystać na poszerzenie swojej wiedzy z zakresu opieki nad zwierzętami albo po prostu odpocząć, oglądając nasze wspomnienia z wypadów na miasto w ramach Akcji „Adoptuj Warszawiaka" czy „Marszu Kundelków". Staramy się działać transparentnie i być otwarci na otoczenie. Chcemy, żeby nasi goście czuli się u nas swobodnie, jak u siebie i nie bali się odwiedzać warszawskich zwierząt.

Przed biurem adopcji pies Wars i kotka Sawa witają gości i żegnają zwierzaki, które idą do domów.

W 2018 roku w jednej z części dziedzińca, w podarowanym przez Nordic House Development kontenerze, powstało studio fotograficzne. Naszym fotowolontariuszom zapewniliśmy możliwość korzystania z profesjonalnych lamp i teł.

Dzięki nowym możliwościom technicznym możemy jeszcze skuteczniej promować zwierzęta do adopcji – piękne zdjęcia są tym, na co zwykle adoptujący zwracają uwagę jako pierwsze podczas przeglądania ogłoszeń psów i kotów w internecie.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Archiwum schroniska

fot. Animal Foto Studio Kamil Czyżewski

fot. Anna Wrzeszczyńska

Historia

Czas przed modernizacją - lata 2002–2005, to początki działalności w przejętej infrastrukturze, prowizorycznej, nie zawsze komfortowej, nie zawsze bezpiecznej. Postanowiliśmy ją Państwu przybliżyć, abyście i Wy mogli cofnąć się wspomnieniami do tamtego okresu, ocenić przemiany na korzyść zwierząt, ale i zechcieć walczyć o ich dobro i prawa, aby w kolejnych latach mogło być jeszcze lepiej.

Kwarantanna, czyli miejsce, w którym mieszkają przez 14 dni nowoprzybyłe do schroniska psy. To tutaj w latach 2002–2005 psy czekały na odbiór przez opiekuna. Niestety, w tamtych latach najczęściej „opiekun" się nie zjawiał i schronisko, z pomocą namiastki wolontariuszy, przejmowało opiekę nad psami. Tak wyglądała kwarantanna w 2003 roku. Hala o konstrukcji stalowej, z zabudowanymi tylko ścianami szczytowymi. Hulający wiatr i mróz w okresie zimowym, piekące słońce w okresie letnim. Dopiero w 2004 roku w obiekcie zainstalowane zostały osłony z płyty obornickiej chroniące zwierzęta przed zimnem, zakładane na zimę, zdejmowane na lato. Dodatkowo latem nasłonecznioną stronę osłaniano prześcieradłami.

fot. Archiwum schroniska

Tzw. klatki nocne

W tamtych latach straż miejska nie przywoziła zwierząt na „Paluch". Odławianiem zwierząt na podstawie zgłoszeń zajmował się schroniskowy kierowca interwencyjny, jeden na całe miasto. To on odławiał psy i koty. Kiedy dostarczył zwierzę do schroniska w porze nocnej, na „Paluchu" nie było ani pracownika biura, ani lekarza weterynarii, aby przyjąć nowe zwierzę. Wówczas zwierzęta czekały do rana na pojawienie się pracowników. A jeśli nie było miejsca w budynku kwarantanny, psy spędzały tu dłuższy czas, czekając, aż zwolni się boks.

fot. Archiwum schroniska

Obecnie kwarantanna to ogrzewane pawilony (IX i X) znajdujące się w odległej części schroniska. Są niedostępne dla odwiedzających oraz wolontariuszy. Zwierzęta są izolowane od otoczenia, bo nieznany jest ich status epizootyczny. Otrzymały pierwsze szczepienia i muszą nabyć odporności. W ten sposób chronimy naszych pensjonariuszy przed chorobami. Wstęp na kwarantannę mają tylko upoważnione osoby. Z roku na rok coraz więcej zwierząt jest odbieranych przez swoich opiekunów. W 2020 roku 670 z 2293 przyjętych psów oraz 157 z 1519 przyjętych kotów wróciło do swoich domów. To niewątpliwie także zasługa naszych licznych działań promocyjnych, informacyjnych i edukacyjnych, poprzez które udało się zwiększyć świadomość warszawiaków, jak i gdzie szukać zaginionego psa czy kota.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Tak wyglądały standardowe schroniskowe pawilony i boksy w latach 2001–2005.

Zdjęcie przedstawia boksy pawilonu C.

Prowizoryczny pawilon o konstrukcji drewnianej, obłożony płytami azbestowo-cementowymi z wypełnieniem ścian watą szklaną. Cztery „budynki" połączone korytarzem za pośrednictwem łączników. Stare, pordzewiałe kraty miały izolować od siebie poszczególne grupy zwierząt. W samych boksach zniszczone posadzki z zastoiskami uryny nieobojętnej dla psich łap, w każdym boksie od 4 do 8 psiaków (w zależności od wielkości zwierząt). Budynki nie chroniły zwierząt przed niskimi temperaturami w okresie zimy i upałami w okresie letnim. Dwa lub trzy olejaki nie były w stanie utrzymać dodatniej temperatury w pawilonie nawet przy niewielkich mrozach.

fot. Archiwum schroniska

Boksy były przepełnione. Szanse na bezkolizyjne dołożenie kolejnego psiaka naprawdę niewielkie, bo rezydenci przebywali tam już kilka miesięcy, a często i kilka lat. Brak behawiorystów nie ułatwiał zadania. Opiekun miał niewielkie możliwości socjalizacyjne, bo opiekując się od 120 do 200 zwierzętami miał zaledwie około 2–4 minut na jedno zwierzę podczas 8-godzinnej zmiany.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Oprócz boksów w pawilonach, w schronisku były też boksy wolnostojące. Jednym z nich był tzw. „wóz Drzymały". Stały w nim 3 budy i barakowóz, a w boksie mieszkało 10 psów. 7 z nich mieszkało więc razem w wozie wyłożonym słomą. Brak socjalizacji sprawiał, że zwierzęta żyły własnym życiem, na prawach stada, a ich szanse adopcyjne malały wraz z czasem pobytu w schronisku. Również obsługa takiego stada przez opiekuna często nie była łatwa.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Szczególnym miejscem była szczeniakarnia zorganizowana w pawilonie, w którym mieszkała małpa. Tak, mimo że dla psów i kotów warunki w schronisku były bardzo złe, w latach 2001-2002 w schronisku przebywała małpa. Pawilon wraz z wolierą został wybudowany specjalnie dla niej. Po co? Dlaczego? Pozostawiamy te pytania bez odpowiedzi. Koczkodan został oddany do schroniska dla małp w województwie lubuskim, budynek zaś od roku 2002 aż do modernizacji schroniska był wykorzystywany jako szczeniakarnia.

Sytuacja najmłodszych pensjonariuszy była bardzo trudna. Czasem w tym jednym nieogrzewanym pawilonie przebywało nawet 30 szczeniąt. Przy bardzo niskich, zimowych temperaturach, jedynym źródłem ciepła był „olejak" zawieszony na ścianie i dodatkowa warstwa słomy. Bez względu na liczbę szczeniąt, w zasadzie wszystkie przebywały w tym jednym pawilonie/boksie. Brak szczepień ochronnych sprawiał, że szczeniaki nie były chronione w przypadku wystąpienia chorób zakaźnych. Dla wielu pobyt w schronisku stawał się ostatnim przystankiem w ich krótkim życiu. Na szczęście szczenięta miały największe szanse adopcyjne, a ich pobyt w schronisku był stosunkowo krótki w porównaniu do psów dorosłych.

Obiekt został rozebrany w 2006 roku, a w jego miejscu obecnie znajduje się oczko wodne.

Dziś szczenięta przebywają w pawilonie VI, czyli tzw. Psim Przedszkolu. Pawilon jest podzielony na boksy i wyposażony w ogrzewaną podłogę.

Wszystkie szczeniaki w chwili przyjęcia otrzymują tożsamość, szczepienia ochronne, opiekę bytową i weterynaryjną. Mają także swoje własne miejsce w sieci - profil na Facebooku „Pokochaj Malucha z Palucha”.

fot. Aleksandra Boczkowska

fot. Aleksandra Boczkowska

Pokochaj Malucha z Palucha

Okres szczenięcy to najważniejszy czas w życiu psa, czas, który powinien być poświęcony na intensywną socjalizację malucha, na przygotowanie do życia w społeczeństwie. W warunkach schroniskowych nasze możliwości są ograniczone. Robimy więc wszystko, aby psie dzieci przebywały w schronisku jak najkrócej i trafiały do wspaniałych domów.

Zdarzało się i nadal zdarza, że dochodzi do pogryzień człowieka przez zwierzę - zarówno na terenie miasta, jak i w schronisku. Przepisy zobowiązują do poddania zwierzęcia obserwacji w kierunku wścieklizny, kiedy na skutek pogryzienia lub zadrapania dojdzie do przerwania powłok skóry u człowieka. W latach 2001–2004 w takich maleńkich klatkach jak na załączonym zdjęciu przebywały psy obserwowane w kierunku wścieklizny po pogryzieniu człowieka, a obserwacja trwała dwa tygodnie. W tym czasie psy nie mogły opuszczać swoich klatek. Dziś trudno sobie nawet wyobrazić, co wówczas przeżywały. Obecnie obserwacje w kierunku wścieklizny prowadzone są w pawilonie IX - w budynku kwarantanny.

fot. Archiwum schroniska

Przy boksach wolnostojących powierzchnia nie była utwardzona, a wysoki poziom wód gruntowych i brak odpływów z terenu sprzyjał powstawaniu błotnistej mazi po każdych opadach. Tak wyglądał wybieg w okolicy szpitala w roku 2002 po ulewnym deszczu. Wszędzie stała woda. Brudne, przemoczone, zmarznięte psy czekały aż ktoś zabierze je do domu.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

W latach 2001–2004 dla kotów dedykowany był pawilon kociarni, który podobnie jak pawilon dla psów składał się z czterech budynków i łączników oraz tzw. domku dla kotów, gdzie w trzech salach przebywały koty do adopcji. W budynku kociarni koty przebywały luzem w czterech salach - w dwóch były koty chore głównie na katar koci, w jednej sali zdrowe, a w łączniku i kolejnej sali koty kwarantannowe (luzem i w klatkach). Na jedną salę kociarni przypadało ok. 35–50 kotów. Część kotów gotowych do adopcji czekała na adoptujących w tzw. domku. Ówczesny budynek kociarni został zupełnie rozebrany, podczas modernizacji schroniska powstała nowa kociarnia na bazie dawnego budynku kwarantanny dla psów. W okresie modernizacji schroniska koty mieszkały w geriatrii.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Stada kotów przebywały luzem w poszczególnych salach. Każda z sal miała swoją własna wolierę. Zimą, kiedy temperatury spadały poniżej zera, sale dogrzewane były „olejakami", a wymagające koty ogrzewały się dodatkowo pod promiennikami, tzw. kwokami, czyli specjalnymi lampami do ogrzewania piskląt.

Na zdjęciu koty grzejące się pod lampami.

fot. Archiwum schroniska

Od 2015 roku kociarnia podzielona jest na trzy niezależne części. Azyl 1 to część kociarni przeznaczona dla zdrowych kotów gotowych do adopcji. Obiekt podzielony jest na pokoiki wyposażone w drapaki, półeczki i schowki, które mają za zadanie zmniejszyć stres zwierząt związany z pobytem w schronisku. Przeszklone drzwi mają zapewnić adoptującym możliwość wyboru kota do adopcji bez konieczności wkraczania na terytorium zwierząt. Pobyt w schronisku jest dla wielu kotów bardzo trudnym przeżyciem. Drapaki, koszyki, budki pozwalają zachować dystans od współtowarzyszy i poczuć się nieco bezpieczniej.

fot. Archiwum schroniska

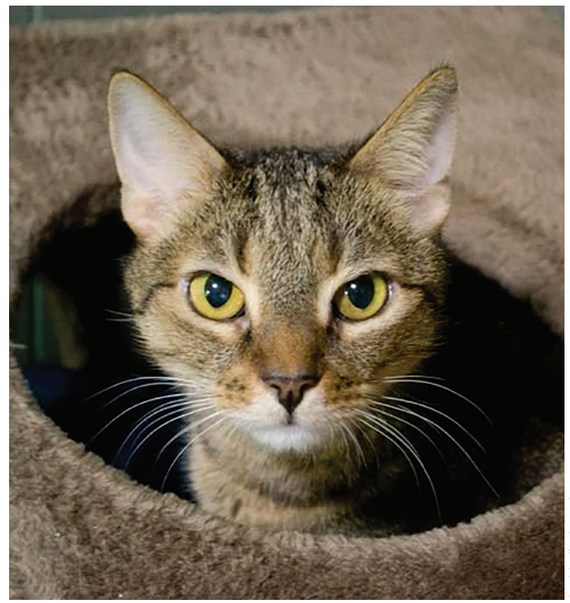

fot. Monika Jaworska

fot. Archiwum schroniska

fot. Svietlana Biliavska

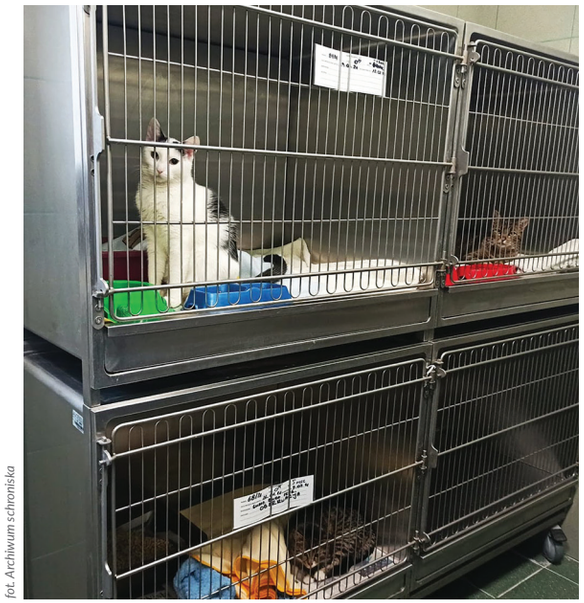

fot. Archiwum schroniska

Drugą część kociarni stanowi tzw. kocia kwarantanna To tu umieszczane są wszystkie koty o nieznanym statusie epizootycznym, które trafiają do schroniska. Izolacja kocich nowicjuszy od kotów rezydentów ma uchronić te drugie przed chorobami, z którymi do schroniska mogły trafić nowo przybyłe zwierzaki. W tym miejscu wskazać należy, że 14-dniowa kwarantanna to także okres oczekiwania na opiekuna zagubionego zwierzęcia.

fot. Archiwum schroniska

Część trzecia kociarni to szpital koci. To tutaj trafiają wszystkie koty chore i wymagające opieki lekarsko-weterynaryjnej, ofiary kolizji drogowych, ale i upadków z dużych wysokości. Tu także trafiają kocie oseski pozbawione matki. W tzw. kocim żłobku staramy się je odchować. Więcej o kocim szpitalu w dalszej części albumu.

W 2005 roku rozpoczęła się modernizacja schroniska trwająca 2 lata.

Aby móc ją rozpocząć, trzeba było gdzieś ulokować zwierzęta, które wówczas znajdowały się w schronisku. Z pomocą zwierzętom przyszły „Porty Lotnicze", które użyczyły nam teren, na którym min. powstało schronisko tymczasowe. „Porty Lotnicze" wspierają nas do dziś.

To tu zostały przeniesione zwierzęta na czas modernizacji, a dotychczasowe stare pawilony dla zwierząt zostały rozebrane i zaczęła się budowa nowego schroniska – wówczas chyba nowoczesnego, ale trudno znaleźć punkt odniesienia, bo nie było w kraju podobnych obiektów. Dotychczasowy teren na okres 2 lat stał się jednym wielkim placem budowy, a schronisko nadal funkcjonowało w tych jakże trudnych dla zwierząt i dla ludzi warunkach polowych.

Rozpoczęła się budowa nowych, ogrzewanych pawilonów.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

STANY ZWIERZĄT W SCHRONISKU NA DZIEŃ 31.12 W KOLEJNYCH LATACH.

Wykres obrazuje, jak zmieniała się liczba zwierząt. Obecnie na co dzień przebywa w schronisku ok. 450 psów i kotów. To o blisko 2000 mniej zwierząt w stosunku do lat 2009–2011 i tylko połowa w stosunku do 2015 roku, a przecież obecnie przyjmujemy zwierzęta także z gmin Piaseczno, Góra Kalwaria, Raszyn i Łomianki.

Znacząca poprawa warunków dla zwierząt w Schronisku „Na Paluchu" w latach 2005–2007 spowodowała masowy napływ zwierząt na teren Warszawy. Psy i koty napływały także i z okolicznych gmin. Szczególnie trudno było temu podołać w latach 2007–2011, kiedy samych psów przebywało na co dzień w schronisku ponad 2400. Zaczęło brakować miejsca. Psy były wszędzie, przy budach, w kliperach pod biurem adopcji, w klatkach kennelowych ustawionych w korytarzach nowo wybudowanych pawilonów, biur, i wszędzie tam, gdzie dało się wcisnąć kliper.

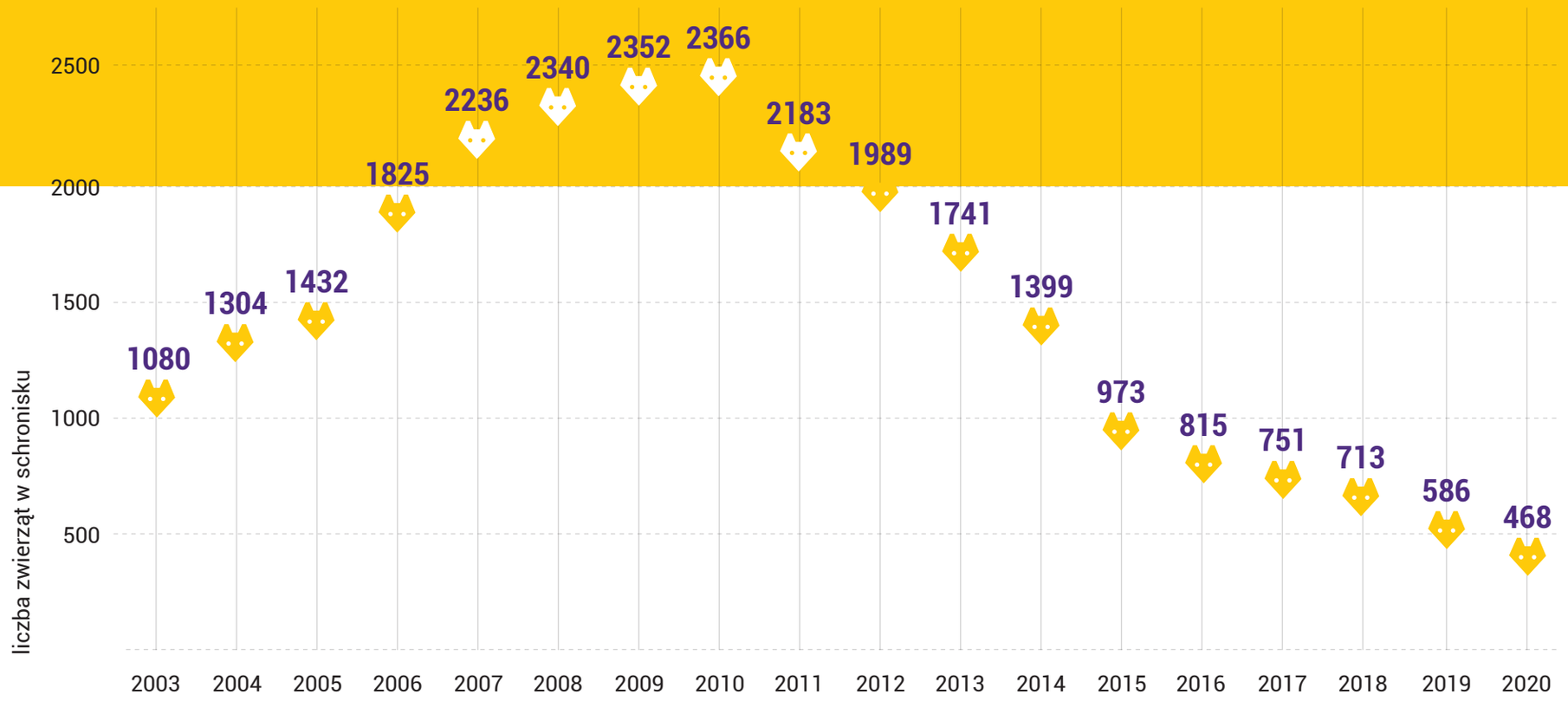

Już w trakcie modernizacji schroniska na terenie schroniska tymczasowego zaczyna brakować miejsca. Aby zabezpieczyć dostarczone zwierzęta, na terenie użyczonym przez „Porty Lotnicze” z rozbiórkowych i nowych materiałów przygotowywane są dodatkowe boksy. Zagospodarowana jest także przestrzeń czasowo niewykorzystywana w modernizowanej części schroniska. Widok psa na uwięzi, przy budzie, na kilka lat wpisuje się w krajobraz Schroniska „Na Paluchu”. Ogromny napływ zwierząt sprawił, że psy mieszkały wszędzie i w różnych warunkach.

Część schroniska tymczasowego, gdzie pierwotnie były chaszcze i krzaki. Teren musiał zostać wykorzystany dla ciągle napływających psów.

Rok 2006 - każda liczba boksów była za mała. Psy mieszkały na łańcuchach przy budach.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

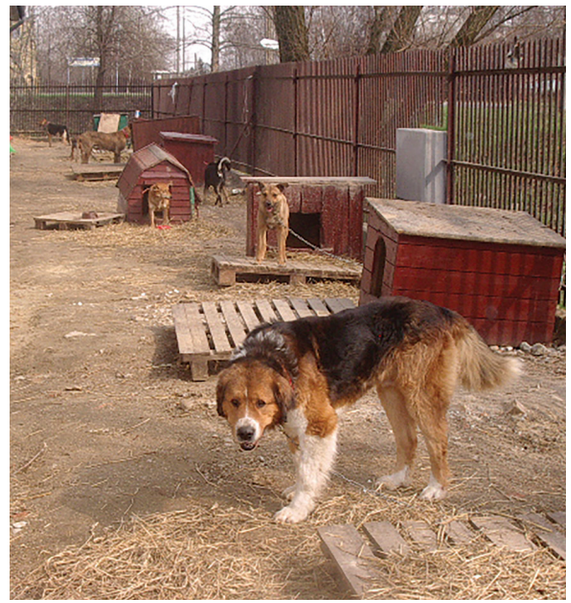

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Rok 2007. Po zakończeniu modernizacji schronisko ciągle boryka się z ogromną liczbą psów, których nie ma gdzie umieścić. Na zdjęciu widoczne psy na łańcuchach przy budach, które znajdują się na tyłach obecnego budynku administracyjnego/biura adopcji, między biurem a ul. Paluch.

Przed samym biurem adopcji wszędzie stały transportery i klatki kennelowe wykorzystywane jako „psie boksy", a wynikało to z braku wolnych i dostępnych miejsc w zmodernizowanym schronisku i schronisku tymczasowym. Psy mieszkały w takich warunkach niezależnie od pory roku, latem i zimą, w dzień odkrywane, na noc zakrywane plandekami. Boksy bardzo trudne do obsługi, niewygodne dla zwierząt, ale jak można sądzić – lepsze od tułaczki po mieście.

fot. Archiwum schroniska

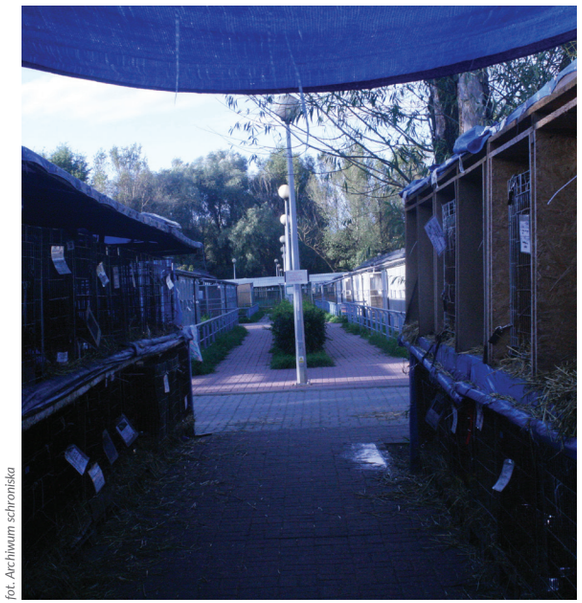

fot. Archiwum schroniska

Tak wyglądało w 2008 roku przejście spod biura adopcji w kierunku psich boksów – wnętrza schroniska. Wąska alejka, a po obu jej stronach, piętrowo ustawione klatki z psami. Kiedy robiło się zimno, wieczorem i na noc, klatki były przykrywane plandeką, co było jednak zupełnie niewystarczającą ochroną przed deszczem czy mrozem. Ciągły ruch ludzi i zwierząt nie pozwalał spokojnie odpocząć zwierzętom, być i trwać. Aby dostać się do części właściwej schroniska, trzeba było przejść przez korytarz klatek. Dla wielu osób stanowiło to nie tylko wyzwanie techniczne, ale przede wszystkim emocjonalne.

Modernizacja przewidywała powstanie 10 nowoczesnych pawilonów dla psów z ogrzewaniem podłogowym, kociarni, szpitali dla psów i kotów, z ogrzewaniem C.O., zaplecza technicznego i administracyjnego.

Niestety szybko okazało się, jak nieprzystosowane dla psów są wybiegi zewnętrzne przy pawilonach. Brak zadaszenia nad boksami zewnętrznymi, zły system odpływowy z boksów oraz deszczowe lata spowodowały, że w boksach bardzo często stała woda. Dopiero założenie w 2008 roku daszków nad wybiegami i przeniesienie odpływów z boksów poza boks uzdrowiło tę sytuację.

Kraty rozdzielające boksy, skonstruowane z pionowych elementów, nie sprawowały dobrze swojej funkcji, przez co psy przeciągały swoje łapy i ogony przez karty. Zdarzało się, że kończyło się to odgryzieniami kończyn czy ogonów. I tu najpierw od 2008 roku zastosowano osłony z desek i płyt osb, a w 2016 roku osłony z siatki krępowanej o małych oczkach uniemożliwiające przełożenie łap, ogonów i innych części ciała przez ściankę działową.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

W związku z ogromnym napływem psów warunki bytowe były bardzo ciężkie.

W każdym z bardzo niewielkich boksów mieszkało po 5–7 psów. Psy mieszkały również w korytarzach. Nowe pawilony były przepełnione do granic możliwości. Nasilała się agresja między psami, które często gryzły się w boksach. Zapełniła się nad miarę również druga część schroniska, która pierwotnie miała pełnić funkcję tymczasowych boksów wyłącznie na czas modernizacji. Schronisko dobudowuje kolejne boksy, ale wszystkie one zapełniają się na bieżąco.

Z czasem, z powodu dużej liczby psów przebywających w schronisku, teren zaczął zapełniać się domkami – można je było usytuować pomiędzy ciągami boksów, a tak naprawdę w każdym wolnym w schronisku miejscu i docelowo tak się stało.

Obecnie warunki dla zwierząt są nieporównywalne do tamtych i są dowodem na to, że przy dobrze przygotowanym miejskim programie przeciwdziałania bezdomności i zapewniania opieki bezdomnym zwierzętom oraz wielkim wsparciu całego zespołu schroniska (pracowników i wolontariuszy) tak wiele można zmienić.

Choć schronisko to wciąż boksy, kraty i ograniczenie przestrzeni, to każdy pies ma swój boks. Zwierzęta nie są już narażone na pogryzienia, mają zapewniony kontakt z człowiekiem, opiekę weterynaryjną, socjalizacje, spacery, zabawę, a także możliwość skorzystania z „salonu piękności".

Bezpowrotnie zniknął widok psów na łańcuchach przyczepionych do prowizorycznych bud czy klatek kennelowych, a także zwierząt brodzących w błocie.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

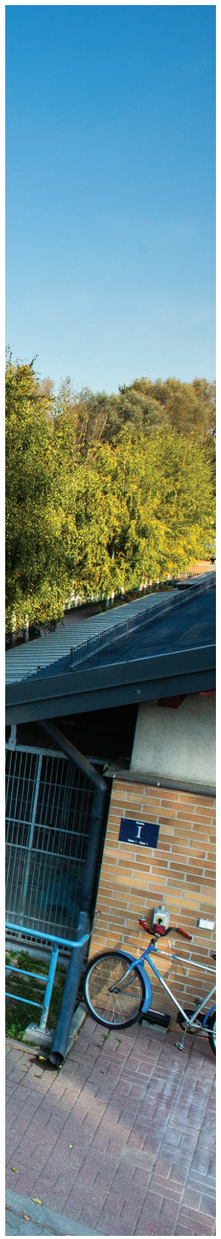

fot. Archiwum schroniska

Również otoczenie schroniska uległo całkowitej zmianie. W latach 2001–2016 był to teren zupełnie zarośnięty, zdewastowany, zasypany odpadami i śmieciami.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Dzięki ogromnemu wysiłkowi schroniska, wykorzystaniu możliwości, jakie daje organizacja wykonywania pracy społecznie użytecznej, od 2017 roku obok schroniska powstawał park.

Po rewitalizacji park stał się ulubionym miejscem spacerowym. To tu nawiązują się pierwsze relacje pomiędzy zwierzętami a wolontariuszami i pracownikami, pomiędzy zwierzętami a adoptującymi. Cień, jaki dają drzewa jest zbawienny latem, zwłaszcza dla rezydentów naszej geriatrii usytuowanej w bezpośrednim sąsiedztwie parku.

Alejki wolne od soli czynią to miejsce wyjątkowym
i przyjaznym zwierzętom, również zimą.

fot. Aleksandra Boczkowska

W najdalszej części parku powstał drewniany mostek. W założeniu miał służyć do celów szkoleniowych, ale jak wiele osób opowiada, ma też specjalne moce. Legenda głosi, że kto przespaceruje się po mostku w towarzystwie naszego podopiecznego, ten nie wróci samotnie do domu.

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

W schronisku staramy się na tyle, na ile to możliwe przygotować psy do życia w domu i w mieście. Uczymy je tego, z czym w życiu domowym będą musiały stykać się na co dzień – chodzenia po schodach, wsiadania do samochodu czy autobusu. Dzięki uprzejmości Miejskich Zakładów Autobusowych w Warszawie wiosną 2018 pod naszym schroniskiem stanął autobus, który spełnia funkcję szkoleniową. Dzięki temu, że mamy możliwość przyzwyczajania naszych psów do wsiadania do niego, niereagowania strachem na dźwięk włączonego silnika, drgającej podłogi czy zamykania i otwierania drzwi, dajemy zwierzakom łatwiejszy start w nowe życie.

Przez lata obserwowaliśmy, że do wielu ucieczek zwierząt dochodzi właśnie w komunikacji miejskiej – zwłaszcza podczas wsiadania do autobusu czy tramwaju, które budzą niepokój u psów, powodują, że zwierzęta zapierają się z całych sił i próbują oswobodzić z obroży czy szelek. Oswajanie zwierząt z tego typu pojazdami jest więc także formą profilaktyki przed ucieczkami i zaginięciem.

Szpital

W schronisku zapewniamy naszym zwierzętom niezbędną opiekę weterynaryjną. Obecnie oddzielnie funkcjonują tu 3 szpitale: szpital psi, szpital zakaźny i szpital koci.

Aż do roku 2006 zaplecze weterynaryjne było bardzo skromne. Rolę szpitala pełnił obiekt kontenerowy przejęty od fundacji, w którym oprócz gabinetu weterynaryjnego była także sala operacyjna. Dodatkowy gabinet weterynaryjny mieścił się obok dawnego biura adopcji. Jeszcze w 2003 roku pod opieką trzech lekarzy weterynarii znajdowało się aż 1100 zwierząt. Trudno się dziwić zdenerwowaniu lekarzy weterynarii, bo potrzebujących zwierząt było wiele, a zespół lekarski zbyt mały i niewydolny. W latach 2005–2006 lekarzy weterynarii było już pięciu, ale i zwierząt zaczęło przybywać. Tak naprawdę poza leczeniem urazów, podawaniu antybiotyków chorym zwierzętom, wykonywaniu u części zwierząt zabiegów kastracji, obowiązkowym szczepieniem zwierząt przeciwko wściekliźnie, zespół lekarski niewiele więcej mógł zrobić.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Obecnie schronisko dysponuje specjalistycznym sprzętem. „Na Paluchu” zatrudnionych jest dwunastu lekarzy weterynarii i dwóch techników weterynarii. Współpracujemy także ściśle z lekarzami-specjalistami - kardiologiem, specjalistą od diagnostyki obrazowej, anestezjologiem, neurologiem itd.

W szpitalu znajduje się sala operacyjna i przedoperacyjna, w której zwierzęta przygotowywane są do zabiegów, a także gabinet weterynaryjny. Tylko w 2020 roku nasz zespół lekarzy przeprowadził tu 952 zabiegi kastracji psów i 338 kastracji kotów, dzięki czemu zapobiegamy szerzeniu się bezdomności zwierząt.

Pod koniec 2015 roku w naszym schronisku powstało profesjonalnie wyposażone laboratorium, dzięki czemu niezbędne badania możemy wykonywać na miejscu w ekspresowym tempie.

Powstała sala ratunkowa, która została wyposażona w sprzęt do diagnostyki i szybkiego reagowania, m.in endoskop, komorę tlenową. Mamy profesjonalny gabinet diagnostyki obrazowej z RTG i USG z Dopplerem, dzięki czemu możemy zapewnić zwierzętom szybką i szczegółową diagnostykę.

fot. Archiwum schroniska

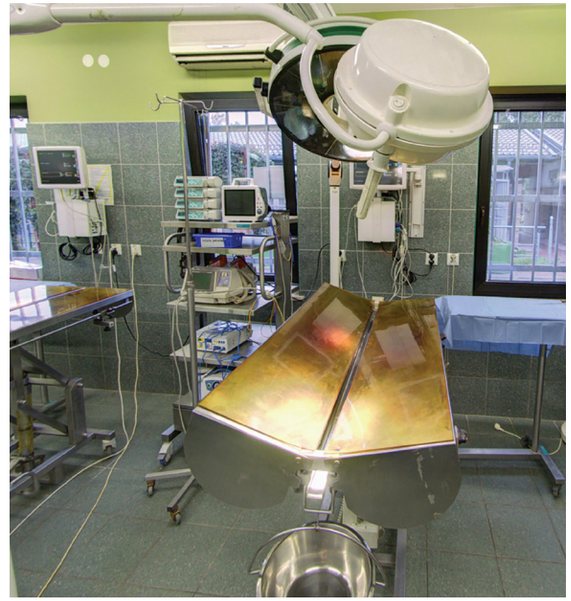

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

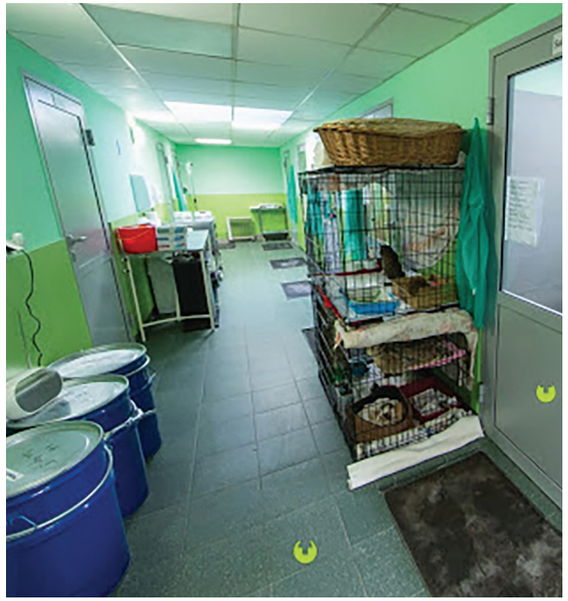

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Na początku 2016 roku zmiany nastąpiły również w naszym kocim żłobku. Wcześniej nasze kocie maluszki, sieroty bez matek, wygrzewały się na elektrycznych poduszkach. Obecnie mamy dla nich specjalne inkubatory, podarowane schronisku przez Szpital Praski. W szczycie sezonu kociego, kiedy trafiają do nas dziesiątki maluchów, inkubatory są niezastąpione i znacząco zwiększają szanse na przeżycie kocich osesków bez mamy.

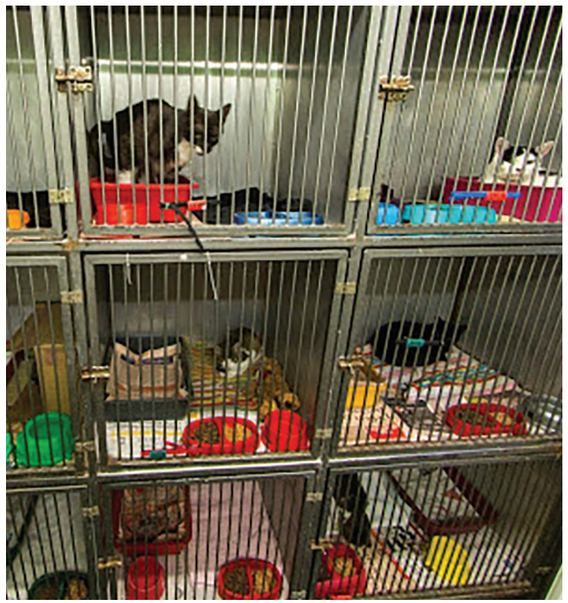

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

W kocim szpitalu przebywa zwykle więcej zwierząt niż w części dla zdrowych kotów. W skali roku to około 70% kotów przyjętych do schroniska. Pracy jest wiele. Często koty trafiają do nas po wypadkach, z chorobami zakaźnymi albo przewlekłymi. Lekarze weterynarii dedykowani kotom leczą je indywidualnie. Dla wielu kotów sam pobyt w schronisku i związany z nim stres kończy się zachorowaniem np. na koci katar, dlatego już na wejściu otrzymują szczepienia ochronne przeciwko chorobom zakaźnym.

Fundacja

Coraz prężniej rozwijające się i działające schronisko, coraz wyższy standard opieki weterynaryjnej wydaje się jednak nie wystarczać. To m.in. dlatego w maju 2020 roku przy naszym schronisku fundator Henryk Strzelczyk powołał do życia Fundację Przyjaciele Palucha, która pod swoją opiekę przyjmuje zwierzęta potrzebujące szczególnej, często bardzo kosztownej opieki. W ciągu tych kilku miesięcy działalności w 2020 roku Fundacja pomogła w leczeniu dziesiątek zwierząt, wymagających specjalistycznych konsultacji i leczenia. Wiele zwierząt trafiło do domów tymczasowych, gdzie w warunkach domowych mogły dojść do siebie po operacjach czy urazach psychicznych. Do momentu, w któym powstaje album dla 47 zwierzaków – chorych, starych, niepełnosprawnych czy z problemami behawioralnymi, udało się znaleźć wspaniałe domy stałe. A to przecież dopiero początki - Fundacja rozwija się z każdym miesiącem i poszerza swoją działalność, otaczając opieką coraz więcej najbardziej skrzywdzonych przez los zwierząt.

PRZYJACIELE PALUCHA
FUNDACJA

fot. Anna Wrzeszczyńska

Pracownicy

Schronisko „Na Paluchu” to przede wszystkim zwierzęta (obecnie tzn. w lutym 2021 jest to 378 psów i 45 kotów), ale także ludzie, którzy się nimi opiekują, dbają o ich dobrostan i nadzorują procesy adopcyjne. 24 opiekunów zwierząt pracuje na pierwszej linii frontu – to oni karmią, sprzątają, wyprowadzają na spacery, zaprowadzają do gabinetów lekarskich, są przy zwierzętach każdego dnia. Opieka weterynaryjna w naszym schronisku to 12 lekarzy i dwóch techników weterynaryjnych (więcej o medycznym zapleczu schroniska w innej części albumu). Nie można nie wspomnieć o 10 pracownikach Biura Przyjęć i Adopcji Zwierząt – to oni realizują procesy adopcyjne i wyjaśniają nieraz bardzo zawiłe kwestie formalne.

Schronisko to także zaplecze techniczne i panowie, którzy dbają, by magazyny były pełne, a teren wokół zadbany i bezpieczny.

Wieloletnia opiekunka Magda, która po godzinach wspiera schronisko także jako wolontariuszka.

fot. Tomasz Muchowski

Opiekunka Ada przy pracy.

fot. Archiwum schroniska

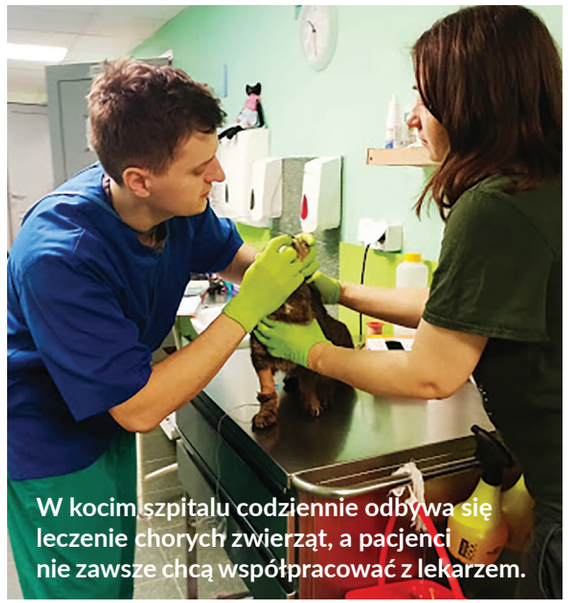

W kocim szpitalu codziennie odbywa się leczenie chorych zwierząt, a pacjenci nie zawsze chcą współpracować z lekarzem.

fot. Archiwum schroniska

Odprawy weterynaryjne mają miejsce w gabinecie obok biura adopcji.

fot. Archiwum schroniska

Opiekunka Julita pracuje w kocim szpitalu.

fot. Archiwum schroniska

W tym pokoju odbywa się także czipowanie nowo przybyłych zwierząt. Byliśmy pierwszą tego typu placówką w Polsce, która wprowadziła znakowanie wszystkich przyjmowanych zwierząt – dokładnie od 1 lipca 2005 roku każde zwierzę, które do nas trafi, zyskuje swoją tożsamość.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

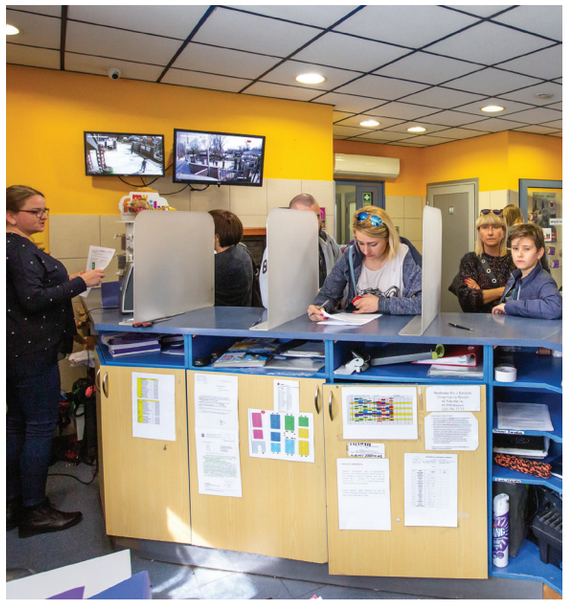

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Archiwum schroniska

Biuro adopcji pracuje całodobowo – o każdej porze dnia i nocy jesteśmy w stanie przyjąć potrzebujące zwierzęta.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Technicy weterynarii zajmują się m.in. pobieraniem i badaniem krwi.

Dział techniczny dba o porządek w schronisku.

Początki wolontariatu

Początki akcji promocyjnych realizowanych przez schronisko były bardzo skromne. Małe stoisko, przy którym zbierano datki. Wówczas nasze psy nie jeździły na miasto; obecni byli wyłącznie nieliczni wówczas wolontariusze.

Dzięki inicjatywie, woli współpracy i zaangażowaniu schroniska na stałe w jego działalność wpisał się wolontariat długofalowy. To nieoceniony zespół ludzi różnych profesji, dla których dobro zwierząt jest najważniejsze. Statystyki pokazały, że wzrostowi liczby wolontariuszy towarzyszy wzrost zainteresowania adopcjami i skrócenie czasu pobytu zwierząt w schronisku, dlatego od 2015 roku schronisko podwoiło liczbę wolontariuszy.

fot. Archiwum schroniska

ZWIERZĘTA I LUDZIE

Pomocne utrapienie

Z polskimi schroniskami dla zwierząt współpracuje kilkanaście tysięcy wolontariuszy. W niektórych uważani są za przydatną pomoc, w innych - za utrapienie

Władze warszawskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt „Na Paluchu" wprowadzają nowe zasady współpracy z wolontariuszami. Zmiany wynikają z ustawy o wolontariacie, która weszła w życie w tym roku. Najistotniejsza zakłada, że wolontariuszami nie będą mogły zostać osoby niepełnoletnie (dotychczas w schronisku było kilku takich pomocników).

PRZYJACIELE WSZYSTKICH ZWIERZĄT

Każdy wolontariusz będzie musiał zadeklarować, jak często zamierza przychodzić do schroniska (minimum dwa razy w miesiącu), a także zobowiązać się do ścisłego wykonywania zaleceń dyrekcji i zatrudnionych w schronisku opiekunów zwierząt. Wolontariusze mają stać się pomocnikami pracowników schroniska, nie będą już mogli zajmować się tylko tymi psami, które sobie wybrali, lecz wskazanymi przez opiekuna.

- Nie chcemy, żeby jakiś wolontariusz pomagał np. tylko swojej ulubionej grupie bokserów. Jeśli jest się przyjacielem zwierząt, to wszystkich - mówi Henryk Strzelczyk, zastępca dyrektora schroniska.

Każdy wolontariusz będzie podpisywał umowę ze schroniskiem i z góry określał terminy przyjścia do pracy - chodzi o uniknięcie sytuacji, gdy jeden pracownik schroniska zajmuje się większą liczbą wolontariuszy.

BĘDZIE BEZPIECZNIEJ?

Zaostrzeniu ulegną także przepisy bezpieczeństwa. Dla wszystkich nowoprzyjmowanych osób mają być organizowane szkolenia. Kontrowersje wzbudza zasada, że wolontariuszom nie będzie wolno samodzielnie nakładać psom smyczy i kagańców. Gotowe do spaceru zwierzęta przekażą im pracownicy schroniska. Ponadto wszyscy wolontariusze będą teraz ubezpieczeni od odpowiedzialności cywilnej i od następstw nieszczęśliwych wypadków.

Czy równie szczegółowe i restrykcyjne przepisy będą obowiązywać we wszystkich schroniskach w Polsce? Niekoniecznie, jak bowiem sprawdziliśmy, w większości placówek obowiązują regulaminy przygotowywane przez dyrekcje. Stąd wynika również różne podejście do wolontariuszy. W częstochowskim schronisku np. nie są oni mile widziani. - Mamy wystarczająco dużo własnych pracowników. Wolontariusze jako osoby niedoświadczone zwiększają ryzyko wypadku - mówi Małgorzata Tomżyńska, dyrektor schroniska.

W myśl wprowadzanych zmian, wolontariusze nie będą mogli samodzielnie zakładać psom smyczy i kagańców

W Pabianicach jest odwrotnie: do pomocy przyjmuje się niemal wszystkich chętnych. - Dolną granicę wieku ustaliliśmy na 12-13 lat - mówi Patrycja Czajkowska, zootechnik. Ze względów bezpieczeństwa wolontariusze nie mogą jednak wchodzić do boksów. Na spacery zabierają psy z przyschroniskowego hotelu.

DO INNYCH PRAC

W różnych miastach różnie wygląda też zakres obowiązków wolontariuszy. Najczęściej wyprowadzają psy na spacery, ale czasem też sprzątają boksy, pielęgnują zwierzęta, pomagają przy ich karmieniu. Starają się także o adopcje swoich podopiecznych.

- Najważniejsze, by odpowiednio wykorzystywać zapał wolontariuszy. Nie będzie wielkiej pociechy z osoby, której każemy malować płot, podczas gdy ona chciałaby mieć kontakt z psami

46 Mój Pies wrzesień 2004

Artykuł z magazynu „Mój Pies", 2004 r.

Wolontariat

W naszym schronisku działa obecnie ponad 300 wolontariuszy i ponad 150 kandydatów do wolontariatu. To dzięki nim wszystkie nasze zwierzęta są objęte opieką. Na „Paluchu” wolontariat nie jest jedynie dodatkowym elementem funkcjonowania schroniska – jest jego sercem, wizytówką. Bez wolontariuszy realizacja wielu zadań byłaby niemożliwa. Wolontariat umożliwia realizację działań ponadstandardowych, takich jak socjalizacja, pielęgnacja, edukacja, opieka indywidualna, promocja adopcji, skuteczne przeciwdziałanie bezdomności.

Wolontariusze działają zgodnie z zasadami okreslonymi w „Regulaminie Wolontariatu”, który powstał we współpracy samych wolontariuszy z dyrektorem i koordynatorką wolontariatu.

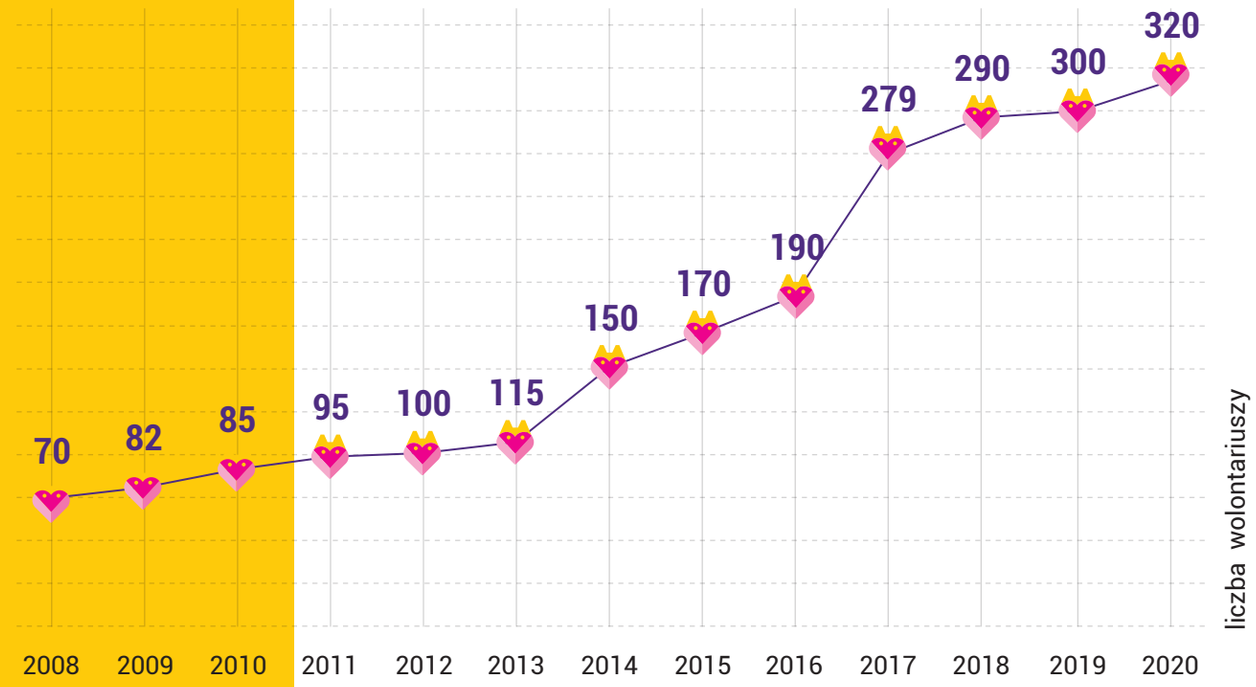

fot. Łukasz Janicki

Wolontariusze działają w grupach, a każda z grup ma pod opieką konkretne psy. Jest oczywiście także grupa kocia. Dzięki temu zwierzęta budują więź ze swoimi tymczasowymi przewodnikami, są przez nich poznawane w wielu sytuacjach. To daje możliwość rzetelnego opisania charakteru i potrzeb każdego zwierzaka i znalezienia dla niego odpowiedniego domu. Odkąd rozwinął się wolontariat, nie ma zwierząt niezaopiekowanych, każdy pies i każdy kot ma swoich wolontariuszy. Rok 2021 schronisko rozpoczęło z większą liczbą wolontariuszy niż liczbą zwierząt w schronisku.

Każda z grup ma swój profil na Facebooku i Instagramie, dzięki czemu działania promocyjne są jeszcze bardziej zintensyfikowane. Na terenie schroniska poszczególne grupy wolontariackie mają do dyspozycji tablice, na których prezentują ogłoszenia swoich podopiecznych czekających na domy.

fot. Aleksandra Boczkowska

fot. Rafał Wilk

fot. Aleksandra Pawłowicz

fot. foto-kasia.pl

fot. Archiwum schroniska

fot. Ola Boczkowska

Ze schroniskiem w ramach wolontariatu współpracuje też wielu fotografów, zarówno amatorów jak i profesjonalistów. Ich wsparcie jest nieocenione, większość zwierząt zostaje bowiem najpierw „wypatrzonych" przez adoptujących na stronie internetowej schroniska lub w mediach społecznościowych.

Akcje promocyjne

Bezdomność zwierząt nadal jest dużym problemem, dlatego staramy się uatrakcyjnić sposoby docierania do możliwie największej liczby odbiorców. Chcemy istnieć w świadomości warszawiaków przez cały rok i pokazać, że pies czy kot w domu nie musi być kupiony – można go adoptować. Na stałe w życie mieszkańców wpisały się cykliczne akcje promocyjne schroniska: „Adoptuj Warszawiaka", „Marsz Kundelków", „Otwarte Dni w Schronisku", a także „Warszawski Dzień Zwierząt".

To właśnie pod hasłem „Adoptuj Warszawiaka" w kwietniu 2015 roku po raz pierwszy wyruszyliśmy z naszymi psiakami poza schronisko. Od tego czasu organizujemy takie wyjścia cyklicznie, a na każde z tych wydarzeń wyjeżdża z naszego schroniska ponad 100 psów ze swoimi wolontariuszami.

Poprzez takie akcje chcemy odczarowywać mit psa ze schroniska, widzianego często jako zwierzę straumatyzowane, skrzywdzone, agresywne, które nie potrafi normalnie funkcjonować wśród ludzi. My pokazujemy mieszkańcom, że nasze psy są takie same jak te, które mają domy, a jedyne co je różni to to, że zawiódł je człowiek. Dzięki akcjom „Adoptuj Warszawiaka" udowadniamy, że psy ze schronisk pięknie odnajdują się w mieście wśród ludzi, ruchu ulicznego i innych psów, że wcale nie są „gorsze" od tych kupionych w hodowli. W czasie akcji edukujemy mieszkańców w zakresie prawidłowej i odpowiedzialnej opieki nad zwierzętami. Promujemy miejskie programy bezpłatnej kastracji i bezpłatnego czipowania zwierząt. Informujemy, jak skutecznie pomagać zagubionym psom i jak szybko i skutecznie odnaleźć własną zgubę. To podczas takich wydarzeń warszawskie parki, skwery, place, a często ulice stają się naszą wielką salą edukacyjną.

To zdjęcie zostało wykonane podczas pierwszej Akcji „Adoptuj Warszawiaka" pod Pałacem Kultury i Nauki. Jakże byliśmy dumni z naszych psów. Od tego czasu stale jesteśmy obecni w przestrzeni miasta. Na „chwilę" powstrzymała nas tylko pandemia.

proj. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Spotkanie inaugurujące Akcję „Adoptuj Warszawiaka" w 2019 roku było okazją do podsumowań minionych 12 miesięcy i przedstawienia naszych planów na kolejny rok. W wydarzeniu wzięła udział Pani Justyna Glusman – Dyrektorka Koordynatorka ds. zrównoważonego rozwoju i zieleni; przedstawiła wówczas ocenę działalności schroniska i plany miasta w zakresie ochrony zwierząt i dalszego rozwoju „Palucha".

Największą atrakcją naszych wydarzeń są nasze paluchowe psiaki, które docierają wszędzie podstawionymi przez Zarząd Transportu Miejskiego autobusami.

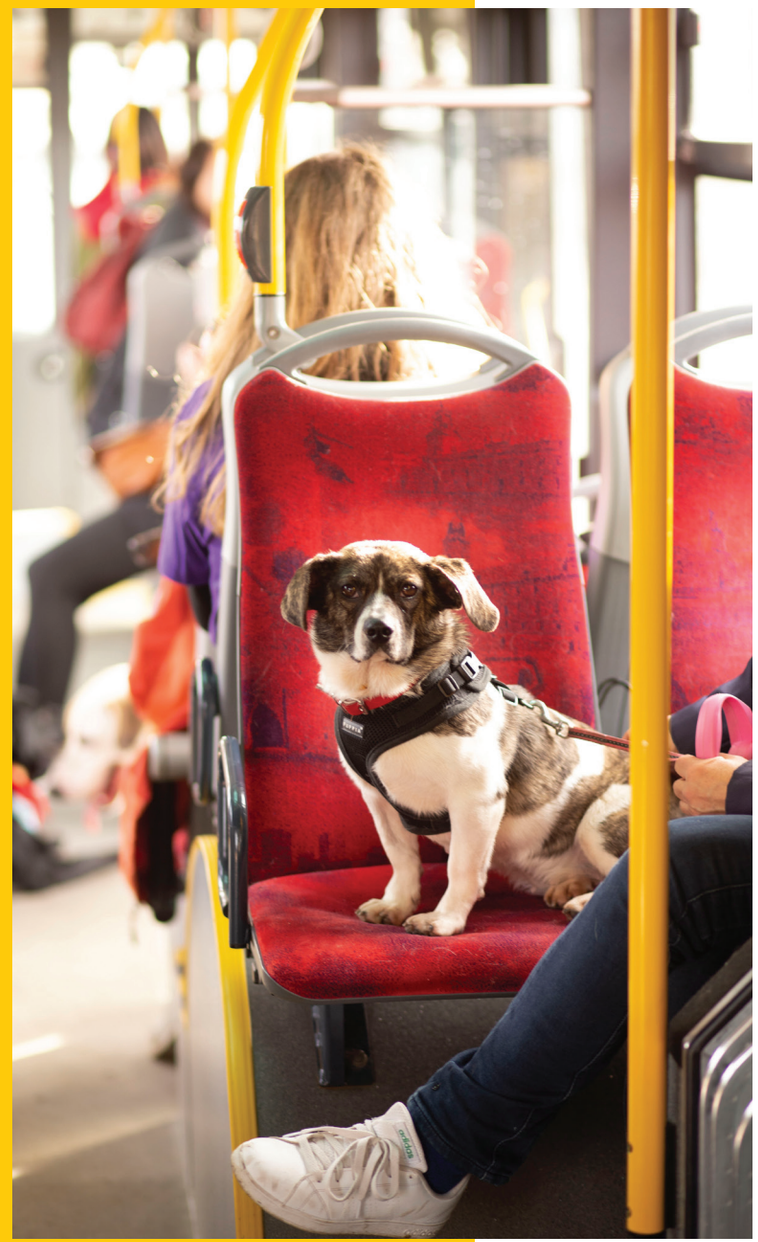

fot. Anna Wrzeszczyńska

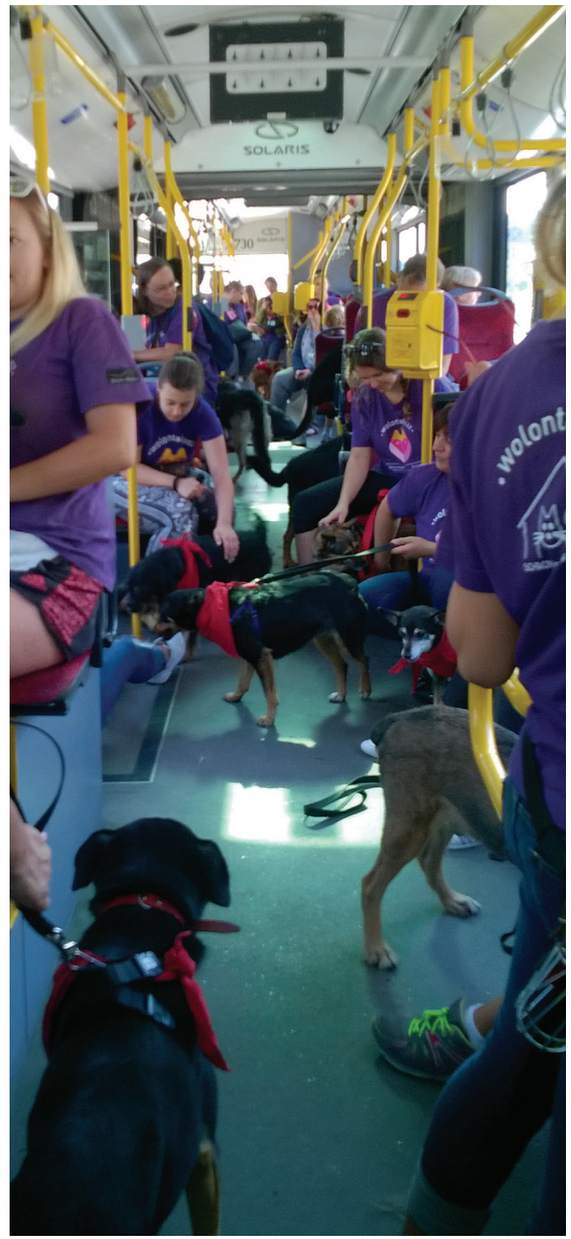

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Od momentu, gdy wystartowała Akcja „Adoptuj Warszawiaka", wolontariusze z psiakami ze schroniska byli dosłownie wszędzie. Pod Pałacem Kultury, w parkach miejskich w wielu dzielnicach, na plaży, w kinie, w teatrze, w telewizji, w kawiarniach, na planie filmowym, a nawet w kancelarii premiera. Poprzez wyjazdy poza schronisko nie tylko mamy możliwość poznania psa w warunkach miejskich, ale także wychodzimy do ludzi, którzy ze względów emocjonalnych lub skrajnych opinii o schroniskach obawiają się odwiedzić nasze zwierzęta na miejscu.

Znakiem rozpoznawczym naszych psiaków jest czerwona chusta „Adoptuj Warszawiaka".

Nasze zwierzęta biorą udział w wielu imprezach m.in. Zabierz Piesia do Międzylesia, Wybory Kundelka, Bieg Wegański czy Run Hau, gdzie zdobywają liczne medale, trofea i nagrody, a także tytuły, jak chociażby tytuł Kundelka Roku przyznawany przez dostojne i wymagające Jury.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. foto-psy.pl

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Aleksandra Boczkowska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Podczas odwiedzin w kancelarii premiera z okazji dnia dziecka w 2015 roku najmłodsi warszawiacy mieli szansę poznać nasze psiaki. Choć w schronisku, ze względów bezpieczeństwa, osoby niepełnoletnie nie mogą świadczyć usług wolontariackich, uwrażliwienie dzieci na los bezdomniaków jest jedną z naszych misji. Wiele szkół angażuje się w zbiórki darów na rzecz „Palucha", corocznie prowadzimy zajęcia edukacyjne dla kilkudziesięciu grup dzieci i młodzieży. Wierzymy, że za kilka lat choć część z tych osób wróci do schroniska, aby adoptować zwierzaka albo pomóc nam wolontariacko.

fot. Dorota Gorczyca-Woźniak

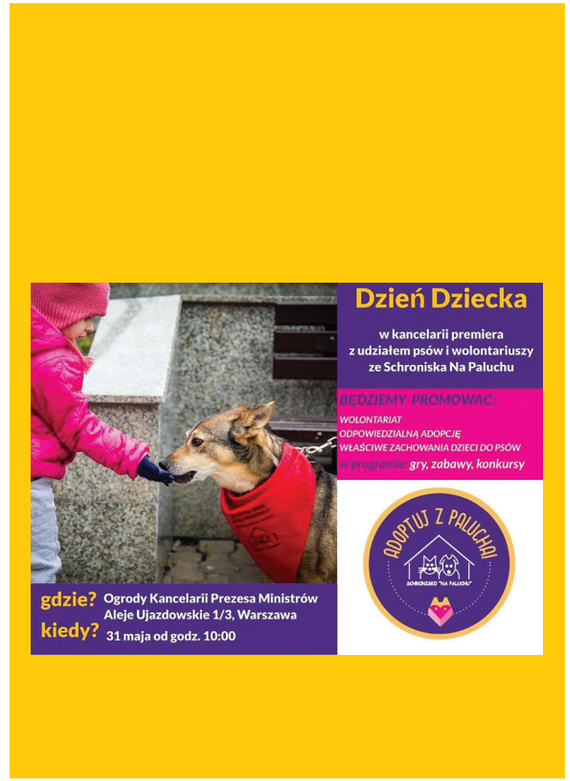

fot. Archiwum schroniska

Nierasowy nie znaczy gorszy. Dla nas kundelek to najpiękniejsza rasa świata. Dlatego też rokrocznie organizujemy Marsz Kundelków, który przyciąga tłumy warszawiaków. Z dumą paradujemy najpiękniejszymi ulicami Warszawy z setkami kundelków – tych bezdomnych i tych, które już znalazły swoich ludzi.

Przy okazji Marszu Kundelków, jako jedni z wykonawców Warszawskiego Programu Przeciwdziałania Bezdomności Zwierząt, opracowanego corocznie przez Biuro Ochrony Środowiska m.st. Warszawy – apelujemy także o powszechne czipowanie zwierząt domowych i ich kastrację jako najskuteczniejsze metody przeciwdziałania bezdomności, a twórcy Programu wspierają nas w tych działaniach.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Warszawski Dzień Zwierząt

Co roku w maju organizujemy Warszawski Dzień Zwierząt – największą w Polsce imprezę promującą adopcje zwierząt, na którą zapraszamy dziesiątki organizacji prozwierzęcych. Data jest ściśle związana z Międzynarodowym Dniem Praw Zwierząt. Poprzez to wydarzenie pokazujemy, że zwierzęta w Warszawie, w szczególności te bezdomne, mają swoje prawa, mają swoje miejsce, a warszawiacy się o nie troszczą; że w niesieniu im pomocy nie jesteśmy sami, bo oprócz władz Warszawy możemy liczyć na wsparcie wielu fundacji i stowarzyszeń, a także na otwarte serca warszawiaków. Wydarzeniu towarzyszą warsztaty, wykłady, pokazy psich sportów, prezentacje zwierząt do adopcji. WDZ odwiedza corocznie około 4–6 tys. mieszkańców, wielu z psami adoptowanymi z „Palucha".

W Warszawskim Dniu Zwierząt co roku bierze udział ok. 150 psów z naszego schroniska. Część z nich zostaje wypatrzona właśnie tam przez swoich przyszłych opiekunów i wkrótce potem wyjeżdżają znowu ze schroniska, ale tym razem już na zawsze.

Warszawski Dzień Zwierząt organizujemy w różnych częściach miasta. Gościliśmy już w Parku Pole Mokotowskie, Parku Agrykola, a ostatnio w Parku Fontann na Podzamczu.

fot. dogografia.eu

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

proj. Kasia Maciaszek

Agrykola, rok 2017

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Park Fontann na Podzamczu, lata 2018 i 2019

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Warszawski Dzień Zwierząt przyciąga rzesze osób, dla których los zwierząt nie jest obojętny. A podczas tego wydarzenia każdy może zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie ze swoim adopciakiem.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

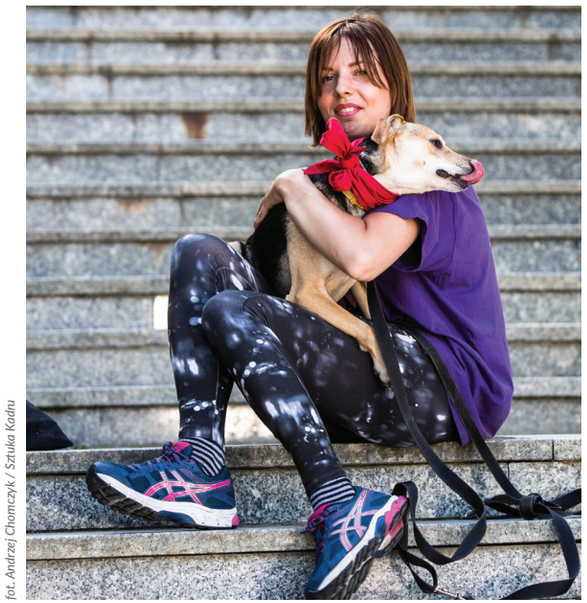

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

To tylko niektóre z wydarzeń, w których braliśmy udział w 2019 roku. Niestety, w marcu 2020 roku zatrzymała nas pandemia, ale liczymy na szybki powrót psiaków-warszawiaków na ulice Warszawy.

Marsz Kundelków

26 października, 13.00

Start spod pomnika Mikołaja Kopernika

Po marszu zapraszamy na **darmowe czipowanie psów.**

Adoptuj Warszawiaka

28 lipca
13.00–15.30

Partner: synergic

18 maja
w godz. 12.00–18.00

Park Fontann, Podzamcze

Partner: Patroni:

Andrzejki z Paluchem

30 listopada, 12.00 – 14.00
Park Promenada-Morskie Oko

Tego dnia zapraszamy **na wróżby** oraz na spotkanie z psami z Palucha.

5/10 DZIEŃ OTWARTY

w Schronisku „Na Paluchu"

Zapraszamy w godzinach:
12.00-16.00

/ edycja jesienna

Adoptuj Warszawiaka

11 sierpnia
13.00–15.30

Park Raszyński

W tym dniu zapraszamy na **darmowe czipowanie psów.**

Stworzyliśmy również plansze informacyjne, które można było oglądać w środkach komunikacji miejskiej - w autobusach, tramwajach i metrze.

Schronisko „Na Paluchu"
poszukuje Wolontariuszy

Szczegóły: **www.napaluchu.waw.pl**

Kilkadziesiąt kociąt
czeka na domy
w Schronisku „Na Paluchu"

Szczegóły: **www.napaluchu.waw.pl**

proj. Kasia Maciaszek

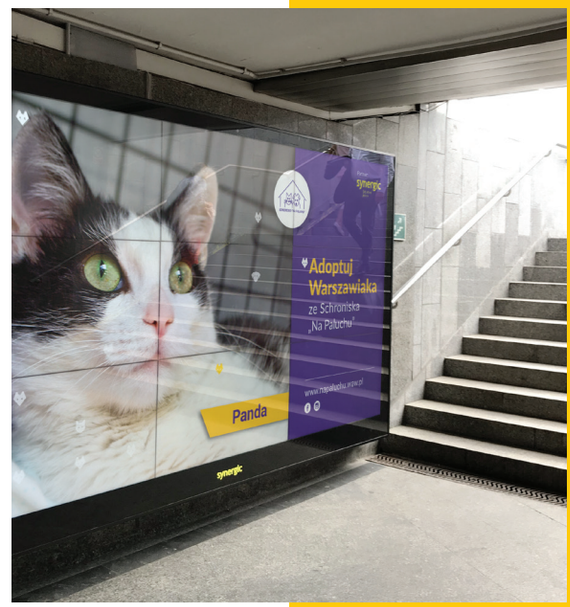

Jeśli ktoś nie mógł się spotkać z nami na żywo, nasze zwierzaki można było również zobaczyć na muralu w samym centrum miasta, na różnych wystawach czy ekranach w wielu dzielnicach Warszawy.

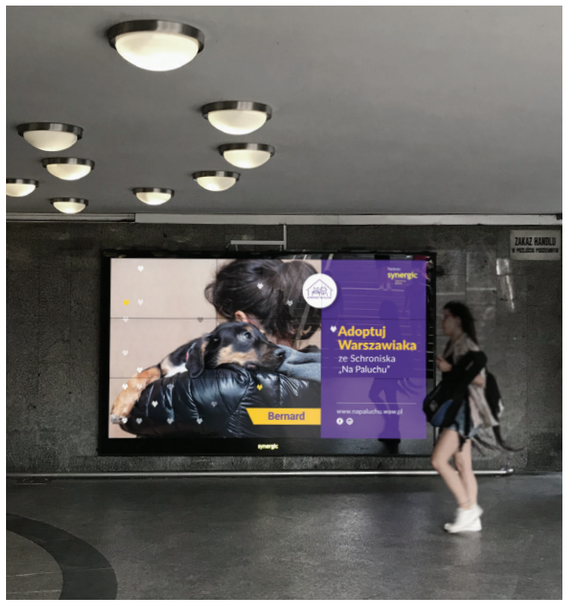

proj. Kasia Maciaszek

Dwa razy w roku organizujemy dni otwarte, podczas których nasi goście mają szansę zajrzeć do niedostępnych na co dzień miejsc np. do psiego szpitala czy wnętrz pawilonów. Chcemy oswajać warszawiaków ze schroniskiem, uwrażliwiać na los zwierząt bezdomnych, pokazywać, że warto nas odwiedzać, wspierać nasze działania, a przede wszystkim adoptować nasze zwierzaki.

Naszych gości po schronisku oprowadzali wolontariusze – na zdjęciu wolontariuszka Dorota.

A w tajniki wiedzy weterynaryjnej wprowadzał zainteresowanych doktor Marcin.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Dla tych, którzy z różnych względów nie mogą nas odwiedzić, stworzyliśmy wycieczkę wirtualną po schronisku. Dzięki niej każda osoba, z każdego miejsca na świecie, może zobaczyć, jak wygląda Paluch i w jaki sposób działamy. Wirtualna wycieczka ma być także inspiracją dla innych tego typu placówek – pokazujemy, jak wyposażyć schronisko, jak zorganizować pracę w nim. Przyświeca nam idea otwartości i transparentności. Nie chcemy być twierdzą, w której zapomniane przez świat zwierzęta marnują lata życia, ale przystankiem w drodze do nowego domu.

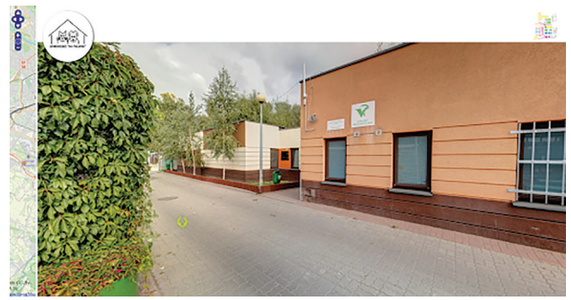

fot. Archiwum schroniska

Nasze działania promocyjno-edukacyjne przynoszą efekty. Tylko w 2020 roku schronisko wydało do adopcji 1696 psów i 1246 kotów. Oprócz zwierząt, które znajdują nowe, wspaniałe domy, obecnie duża część zwierzaków jest również odbierana przez swoich właścicieli.

Sukcesy adopcyjne wywołane także i za pośrednictwem organizowanych akcji promocyjnych schroniska, stanowią dowód skuteczności polityki ochrony zwierząt w Mieście Stołecznym Warszawa. Nasze działania na rzecz zwierząt bezdomnych stały się wzorem dla innych schronisk nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Pierwszy wykres pokazuje, jak wiele zwierząt odjeżdża z naszego schroniska co roku, jak wiele zwierząt udaje się wyprowadzić z bezdomności.

Niestety, liczba zwierząt, które do nas trafiają, co roku jest bardzo duża (drugi wykres).

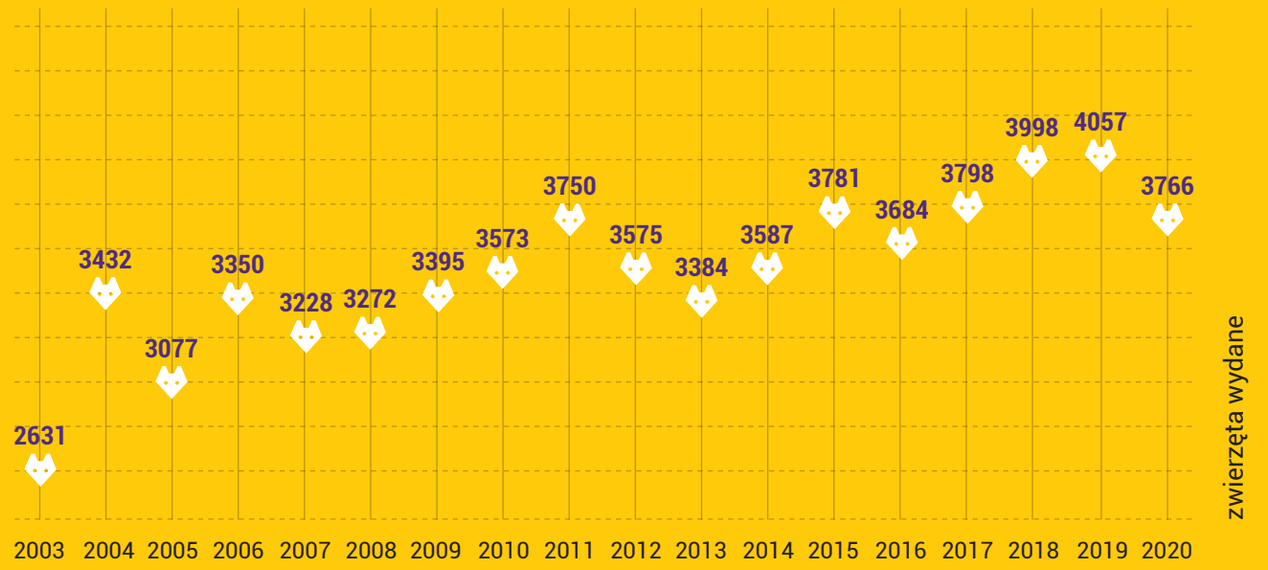

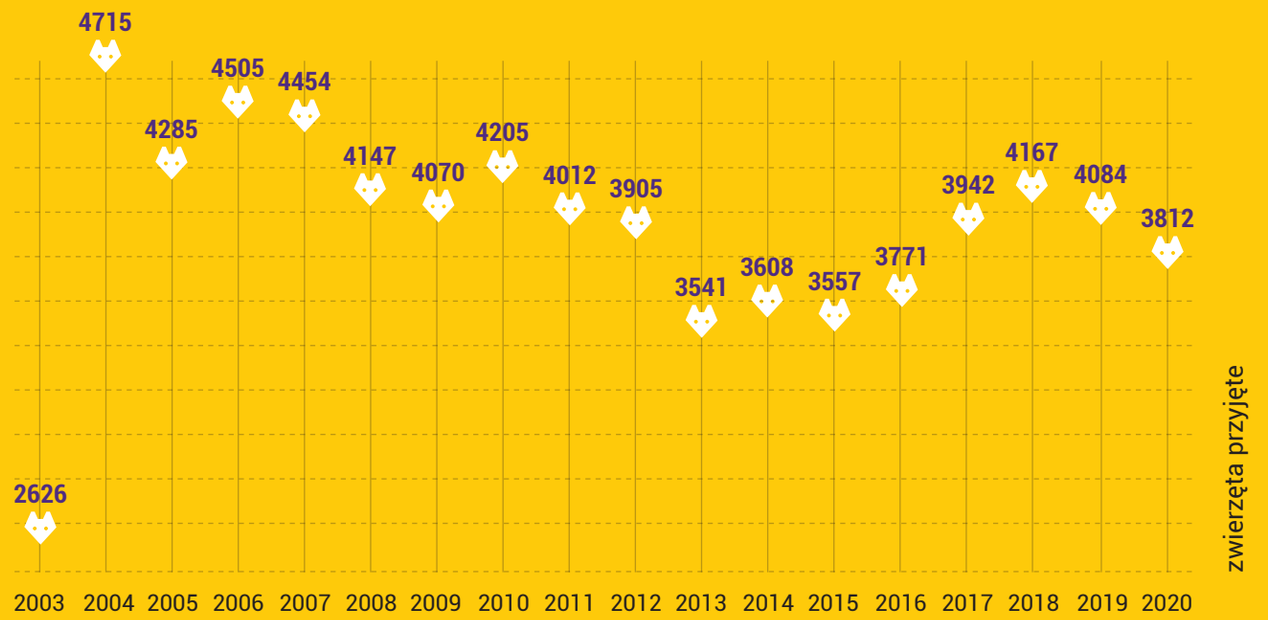

Część z nich to zwierzęta porzucone, część z nich stała się bezdomna po śmierci swoich opiekunów. Ale nadal duża część to zwierzęta zagubione, których ktoś szuka.

Dlatego podczas wielu naszych akcji zapraszamy warszawiaków do skorzystania z możliwości bezpłatnego zaczipowania swojego zwierzaka, dzięki czemu pies czy kot nie tylko zyskuje tożsamość, ale także szansę na szybki powrót do swoich opiekunów w przypadku zaginięcia. Zaczipowaliśmy za darmo już setki warszawskich psów i kotów właścicielskich.

proj. Kasia Maciaszek

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

proj. Kasia Maciaszek

Wydaliśmy również edukacyjną grę planszową „Piesku, kotku, szukajcie domu", którą bezpłatnie można otrzymać w biurze adopcji lub podczas naszych akcji promocyjnych. Dzięki niej edukujemy najmłodszych warszawiaków, co zrobić w przypadku zaginięcia zwierzaka, jak zabezpieczyć psa czy kota, ale także jak nieść pomoc znalezionym zwierzętom. Poprzez szerzenie takiej wiedzy dążymy do zminimalizowania liczby zaginionych zwierząt i ograniczenia ich stresu związanego z tułaczką czy pobytem w schronisku.

proj. gry: Michał Szrajber, proj. graficzny: Kasia Maciaszek

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Poprzez realizację misji edukacyjnej chcemy zmieniać stereotypowe myślenie o zwierzętach bezdomnych, „oswajać" ludzi z wizją kota/psa ze schroniska jako w pełni domowego.

Organizowane przez nas zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży, warsztaty i szkolenia cieszą się bardzo dużą popularnością. W rozmowach z młodymi ludźmi poruszamy takie kwestie, jak konieczność powszechnej kastracji i sterylizacji, odpowiedzialność za życie zwierząt, podstawy psiej i kociej komunikacji, zapobieganie pogryzieniom.

Dysponujemy materiałami edukacyjnymi i promocyjnymi, które rozdajemy warszawiakom podczas akcji poza schroniskiem. Są wśród nich zarówno ulotki, z których można dowiedzieć się, jak adoptować zwierzaka czy jak zostać wolontariuszem w schronisku, jak i gadżety przypominające warszawiakom o naszym istnieniu w ich codzienności.

Bardzo ważny jest dla nas los naszych zwierząt również po opuszczeniu przez nie naszego schroniska. Wspieramy więc zwierzęta i ich nowych opiekunów po adopcji.

W naszym wydawniczym dorobku mamy książkowe poradniki dot. opieki nad psami i kotami, które otrzymuje każda osoba adoptująca od nas zwierzę. Za pośrednictwem wypracowanych procedur adopcyjnych i poradników po adopcji przyczyniamy się do trwałości adopcji i do odpowiedzialnej opieki nad zwierzętami.

Poradniki sa kompendium wiedzy z zakresu życia z psem i kotem pod jednym dachem, profilaktyki zdrowotnej, żywienia. Udostępniamy je także bezpłatnie w formie pdf-u na naszej stronie internetowej. Wiemy, że nasze książeczki są wykorzystywane także w innych schroniskach i organizacjach prozwierzęcych w całej Polsce.

proj. graficzny: Kasia Maciaszek

Jeszcze w 2005 roku porady adopcyjne wyglądały tak (część informacji w nich przekazywana okazała się w biegiem czasu nieaktualna, nieadekwatna do obecnego stanu wiedzy):

- Powstrzymujcie się od gwałtownych gestów wobec zwierzęcia, bowiem może odczytać je jako oznakę agresji. Jeśli zwierzak jest nieufny, nie przytulaj go na siłę jak również nie krzycz i nie karć, pozwól mu się wycofać – daj mu czas.
- **Do każdej nowej rzeczy przyzwyczajaj zwierzaka powoli** np. żywienie, jazda samochodem. Naukę stosuj także z umiarem, różne polecenia egzekwuj w znacznych odstępach czasowych i od razu nagradzaj.
- **Stosuj system nagród za nowe osiągnięcia zwierzaka /smakołyki/, jeśli już opanuje ćwiczenie nieco pomijaj niektóre etapy nagradzania, nie rezygnując z nich całkowicie.**
- Nawet jeśli wszyscy są w domu zamykaj zwierzaka w innym pomieszczeniu, początkowo na krótko – by przyzwyczajać go do rozłąki. Potem nagradzaj. Unikniesz w ten sposób jego histerycznych i głośnych zachowań w czasie nieobecności domowników.
- Szczenięciu zapewnij różne specjalne akcesoria do gryzienia, bowiem w czasie wzrostu i zmiany uzębienia może niszczyć różne rzeczy.
- Nie wolno podawać kości z drobiu, ani krowiego mleka
- **Przez pierwszy miesiąc nie wolno Ci kąpać psa** bowiem jest to dla niego zabieg stresujący a bezpośrednio po szczepieniach niebezpieczny dla jego zdrowia, a nawet życia. Odśwież psa szmatką nawilżoną wodą z octem, stosuj proporcję na 1 łyżeczkę octu szklanka wody – a zniknie zły zapach.
- **W schronisku istnieje obowiązek sterylizowania zwierząt.** Tak forma zabezpiecza przed nadpopulacją psów i kotów oraz przed ich cyklicznąudrękąnie zaspokajanego instynktu płciowego. Zabieg chroni zwierzę przed nadpobudliwością, szeregiem chorób w tym nowotworowych, urojonych ciąż, oznaczaniem terenu i pogonią za zwierzętami uwieńczoną czasami ucieczką i dramatycznym losem.

Opracowanie – Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt „Na Paluchu"

Wspomóż, Zaadoptuj, Pokochaj

Zapraszamy przez 7 dni w tygodniu, Adopcje w godz. 12 –16
ul. Paluch 2, W-wa, **tel. 846-02-36,** www.paluch.org.pl
Dojazd z Pętli „Okęcie" autobusem linii 124
Konto Pomocy dla bezdomnych zwierząt z „Palucha":
Środek Specjalny – Konto Darowizn
19 12401053 1111 0010 0316 9178 W PLN

PORADY ADOPCYJNE

SCHRONISKO "NA PALUCHU"

Zanim zdecydujesz się na zwierzaka przemyśl dokładnie czy jesteś w stanie sprostać nowym obowiązkom i pamiętaj że:

- **Zwierzę nie jest rzeczą,** potrzebuje miłości oraz właściwego wychowania tak samo jak człowiek dlatego powinniśmy traktować go jak członka rodziny wykazując zrozumienie dla jego instynktownych zachowań i zapewniając mu schronienie do końca jego dni.
- **Jeśli masz niepewna sytuacje mieszkaniowa niestabilizowaną rodzinna czy zawodowa rozważ czy już teraz możesz zdecydować o wzięciu zwierzęcia i czy w przyszłości dasz rada się nim opiekować**
- **Dokonując wyboru zwierzęcia należy kierować się wzajemnym dopasowaniem temperamentów.** Oczywistym jest, iż żywiołowe duże zwierzę będzie sprawiało problem osobom starszym czy też nie powinno być powierzone pod opiekę małym dzieciom. Będzie stanowiło także problem dla opiekunów , którzy poświęcają mu zbyt mało czasu, bowiem z powodu nudy czy tęsknoty spożytkuje nadmiar energii – znajdując sobie zajęcia zmierzające do zniszczeń czy nawet dewastacji w najbliższym otoczeniu.
- **Zanim zdecydujesz się na określoną rasę, musisz poszerzyć wiedzę i zapoznać się z zachowaniami tego typu osobników.** Pamiętaj, iż inne są potrzeby i zwyczaje psów łowieckich czy bojowych, a Ty także musisz spełniać ich oczekiwania chociażby w kwestii zaspokojenia potrzeb ruchowych, odpowiedniego żywienia czy zabaw. Należy dobrać rasę psa do zwyczaju domowników. Wobec tego rodzaju zwierząt należy wykazywać się stanowczością, konsekwencją w działaniach, a także samodyscypliną. Zwierzęta bojowe nieumiejętnie wychowywane mogą stanowić poważne zagrożenie dla domowników oraz otoczenia. **Pamiętaj, że są rasy psów , które nie tolerują małych dzieci. Nie narażaj ich zdrowia i życia swoją emocjonalną i pochopną decyzją.**
- Trzymanie w ciasnych osiedlowych mieszkaniach psów, które od pokoleń wychowywane były do określonych zadań, może być źródłem poważnych problemów. Psy pasterskie, stróżujące, łowieckie - zgodnie z wrodzoną potrzebą

powinny pracować, zatem wymagają właściwych warunków by nie doprowadzić do zaburzeń ich kondycji i psychiki.
Pamiętaj że młodziutkie zwierze wymaga dużo więcej kontaktu z człowiekiem, tak więc trzeba poświęcić mu sporo czasu by zaspokoić jego sferę emocjonalną i właściwe ukształtować jego osobowość. Trzeba się także liczyć z tym, że w czasie dorastania, wzrostu i zmiany uzębienia, szczenię kierowane także potrzebą poznawania świata, będzie niszczyło wiele rzeczy o ile ich właściwie nie zabezpieczymy i nie zapewnimy zwierzęciu określonych akcesoriów do gryzienia. Szkód się nie da uniknąć.
Z opieką nad zwierzęciem wiążą się wydatki, bowiem wymaga ono pielęgnacji, odpowiedniego wyżywienia i oczywiście nadzoru lekarza w zakresie zapewnienia cyklicznych szczepień ochronnych i leczenia w czasie zaistniałych chorób.
Przemyśl także co zrobisz ze zwierzęciem w razie konieczności Twojego wyjazdu. Warto mieć kogoś bliskiego kto zapewni zastępcza opiekę. Istnieją oczywiście hotele dla zwierząt lecz wiąże się to z wydatkami.
Jeśli jesteś poważnie zaangażowany zawodowo, bywasz o różnych porach w domu, wybierz raczej kota, bowiem jest mniej absorbujący i pracochłonny.
Dla kota powinieneś koniecznie zakupić kontener, na początku stopniowo zapoznawaj go z przestrzenią mieszkania. Może być poważnie zestresowany zmianą miejsca tak więc nie dopuść by się ukrył w trudno dostępnym zakamarku, bo wydostanie go zacznie przypominać polowanie i zrodzi dla niego złe skojarzenia
Jeśli nie możesz mieć zwierzaka w domu pomagaj wolno żyjącym kotom w twoim sąsiedztwie. Obecność kotów w siedliskach miejskich jest bardzo pożyteczna, bowiem skutkuje oczyszczeniem terenu z gryzoni np. szczurów. Jeśli wszyscy mieszkańcy domu wspólnie zadbają o higienicznie warunki dla kotów np. udostępnienie stałego miejsca na kuwety oraz karmienie - uniknie się wówczas nieczystości i przykrego zapachu. Niezbędne jest także ograniczanie rozrodczości poprzez zabiegi sterylizacji . Można przecież żyć w symbiozie ze zwierzętami zachowując równowagę ekologiczną tak niezbędną w środowisku miejskim.
Jeśli masz już jakieś zwierzę, a chciałbyś jeszcze następne, kieruj się doborem na zasadzie odmiennych tamparamentów i płci tych zwierząt tzn. jeśli masz nadruchliwego psa dobierz mu spokojną wysterylizowaną suczkę. Zanim podejmiesz decyzję, sprawdź jak te zwierzęta na siebie reagują, lecz uczyń to poza domem – najlepiej w schronisku. Próbę wzajemnego zapoznania podejmuj kiedy zwierzęta są na smyczy, nie dopuszczając do gwałtownej konfrontacji. Jeśli nie wykazują wobec siebie wrogości, umożliw im bliższy kontakt . W mieszkaniu kontroluj sytuację, nie ingeruj jeśli jedno ze zwierząt próbuje dominować wobec swojego towarzysza , bowiem zwierzęta między sobą ustalają hierarchię. Któreś z nich musi się podporządkować, zgodnie z prawami stada. Jeśli towarzyszem psa ma być kot lub odwrotnie, postępuj podobnie jak wyżej, lecz w czasie próby zapoznania kot powinien przebywać w kontenerze. Nie wolno Ci zamieniać legowiska dotychczasowego rezydenta, bowiem uzna nowego towarzysza za intruza i wroga.
- **Zwierzę nie powinno być prezentem.** Uszczęśliwianie innych poprzez narzucanie im dodatkowych obowiązków i narażanie zwierzęcia czy osoby obdarowywanej na ewentualny brak wzajemnej akceptacji, jest niestety nierozważnym gestem, narażającym wszystkie strony na dodatkowe kłopoty.
- **Jeśli jesteś gotów do przyjęcia nowego członka rodziny, pamiętaj, iż wszyscy domownicy powinni uczestniczyć w wyborze zwierzęcia** i podjąć wspólnie decyzję względem jego akceptacji. Jedynie w bezpośrednim kontakcie można ocenić wzajemne relacje. **Pamiętaj, że konsekwencja, dyscyplina i system nagradzania wobec zwierzęcia zapewni Ci wspaniałego Przyjaciela.**

Adoptując zwierzaka ze schroniska musisz wiedzieć że:

- Większość schroniskowych zwierząt miała kiedyś domy, tak więc otrzymała też jakieś wychowanie. Pieski mieszkające w warunkach domowych, niewątpliwie nauczone były czystości lecz w schronisku musiały załatwiać potrzeby fizjologiczne w boksie. Początkowo wychodź z psem regularnie i często na spacery, by wykształcić w nim ponownie ów nawyk.
- **Zapewnij zwierzęciu adresówkę, bądź na obroży napisz jego imię numer telefonu i adres, w razie zagubienia łatwiej go znajdziesz.** Nie należy psa spuszczać ze smyczy, dopóki nie nabierze do nas zaufania i nie zapozna najbliższej okolicy, ostre psy wyprowadzamy w kagańcu.
- Nie dopuszczaj do bezsensownych konfrontacji z innymi zwierzętami oraz ludźmi zanim nie poznasz jego zachowań i reakcji.
- Pies może bać się burzy czy innych wystrzałów zatem nie wychodź z nim w tym czasie na spacer. Nie zabieraj go na hałaśliwe masowe imprezy.
- **Nie powierzaj opieki nad psem dziecku, dopóki nie nastąpiło między nimi ugruntowanie więzi i dopóki nie ukształtowałeście wychowania zwierzęcia.**
- Zabezpiecz balkony i okna by zwierzę nie uległo wypadkowi. Balkon może kojarzyć się z klatką, co może powodować chęć przeskoczenia balustrady.

- Przed zabiegiem sterylizacji jak również przed jakimkolwiek innym zabiegiem operacyjnym, gdzie stosuje się narkozę , zwierzę nie może spożywać żadnych pokarmów, dozwolone jest jedynie picie wody.
- Po zabiegu sterylizacji zwierze musi być nakryte kocykiem, bowiem narkoza powoduje wystudzenie temperatury ciała. Należy także obchodzić się ze zwierzęciem bardzo ostrożnie, nie dopuszczać do jego gwałtownych ruchów, skoków czy bieganiny - bo może to doprowadzić do krwotoku bądź naderwania szwów. Przez kilka dni trwa rekonwalescencja, w tym czasie zwierze powinno nosić specjalny kołnierz, który uniemożliwia mu dostęp do rany. Przez pierwsze 3 dni wyjścia na spacery należy ograniczyć, bądź całkowicie wyeliminować.
- **Zabezpiecz swojego psa w obrożę z zapisanym numerem telefonu lub przymocowanym na stałe adresem**
W przypadku zaginięcia zwierzaka ułatwi to jego odnalezienie.
- Jeśli zagubiłeś psa , rozwieś wokół miejsca zdarzenia oraz w pobliżu Twojego miejsca zamieszkania ulotki o z dokładnym opisem zwierzęcia i kontaktem do Ciebie. Sprawdź telefonicznie w przychodniach weterynaryjnych oraz w okolicznych schroniskach czy podobne zwierze w tym czasie nie zostało znalezione Dopilnuj aby informacja o zagubieniu została zapisana w schroniskowych rejestrach Możesz również skorzystać z nieodpłatnego ogłoszenia w Super Ekspresie lub Gazecie Wyborczej oraz WOT.
- Pamiętaj, że psy szczekają, warczą, polują, gryzą – co jest zupełnie normalne i zgodne z ich naturą. Postaraj się zatem myśleć tak jak zwykle rozumuje pies, wówczas będzie Ci łatwiej, powstrzymać go od instynktownych zachowań w nieodpowiednim momencie.

Opracowanie Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt „Na Paluchu"-
na podstawie literatury Johna Fishera"
Okiem psa" oraz „Dlaczego mój pies"– polecamy, koniecznie przeczytajcie!
Zapraszamy przez 7 dni w tygodniu – adopcje w godz. 12-16[30]
ul. Paluch 2, W-wa – **tel. 846-02-36,**
Dojazd z pętli „Okęcie" autobusem linii 124
Konto Pomocy dla zwierząt z „Palucha"
Środek Specjalny –Konto Darowizn
19 12401053 1111 0010 0316 9178 W PLN

PORADY DLA WŁAŚCICIELI PSÓW

SCHRONISKO "NA PALUCHU"

Jeśli masz w domu psa wychowuj go rozsądnie!

Pamiętajmy, iż psy są zwierzętami stadnymi zatem to my musimy przejąć rolę przewodnika stada, ustanawiając od razu właściwą hierarchię w naszych wzajemnych relacjach:
Każde zwierzę ma swoją indywidualność, musisz obserwować jego zachowania w różnych sytuacjach. Wobec poddańczych osobników możesz stosować miej rygorystyczne zasady, lecz generalnie pies powinien wiedzieć co mu wolno,
a co jest zakazem.
Opracuj metody wychowawcze pod kątem cech charakteru i możliwości domowników oraz psa.
W przypadku dominujących osobników lub zwierząt szczególnych ras musisz wykazać się samodyscypliną, stanowczością i rozsądkiem. Warto wzbogacić wiedzę odpowiednią literaturą, a zwierzęciu zapewnić szkolenie lub tresurę.

- Nie dopuszczaj by pies spał w twoim łóżku i wylegiwał się na twoich fotelach, natomiast Ty powinieneś siadać na jego posłaniu.
- Przygotowuj jedzenie dla psa w jego obecności, ale przed podaniem jemu samemu zjedz cokolwiek. Nie karm go nigdy przy stole. Ty pierwszy konsumujesz posiłek, potem pies. Dopasuj właściwą dietę do potrzeb osobnika, ustal stałe pory karmienia, obserwuj po posiłkach zachowanie psa, bowiem wpływa ono zarówno na kondycję zdrowotną jak i psychiczną zwierzęcia. Jeśli zwierze pilnuje swojej miski i nie dopuszcza do niej – zgłoś się do specjalisty. Dorosły pies bezpośrednio po posiłku nie może biegać, najlepiej wyprowadzaj go na spacery ok. 2 godz. po konsumpcji., w przeciwieństwie do szczeniąt , które należy wyprowadzać od razu po posiłkach.

problemów. Psy pasterskie, stróżujące, łowieckie - zgodnie z wrodzoną potrzebą powinny pracować, zatem wymagają właściwych warunków by nie doprowadzić do zaburzeń ich kondycji i psychiki.
- **Pamiętaj że młodziutkie zwierze wymaga dużo więcej kontaktu z człowiekiem, tak więc trzeba poświęcić mu sporo czasu by zaspokoić jego sferę emocjonalną i właściwe ukształtować jego osobowość.** Trzeba się także liczyć z tym, że w czasie dorastania, wzrostu i zmiany uzębienia, szczenię kierowane także potrzebą poznawania świata, będzie niszczyło wiele rzeczy o ile ich właściwie nie zabezpieczymy i nie zapewnimy zwierzęciu określonych akcesoriów do gryzienia. Szkód się nie da uniknąć.
- **Z opieką nad zwierzęciem wiążą się wydatki,** bowiem wymaga ono pielęgnacji, odpowiedniego wyżywienia i oczywiście nadzoru lekarza w zakresie zapewnienia cyklicznych szczepień ochronnych i leczenia w czasie zaistniałych chorób.
- Przemyśl także co zrobisz ze zwierzęciem w razie konieczności Twojego wyjazdu. Warto mieć kogoś bliskiego kto zapewni zastępczą opiekę. Istnieją oczywiście hotele dla zwierząt lecz wiąże się to z wydatkami.
- Jeśli jesteś poważnie zaangażowany zawodowo, bywasz o różnych porach w domu, wybierz raczej kota, bowiem jest mniej absorbujący i pracochłonny.
- Dla kota powinieneś koniecznie zakupić kontener, na początku stopniowo zapoznawaj go z przestrzenią mieszkania. Może być poważnie zestresowany zmianą miejsca tak więc nie dopuść by się ukrył w trudno dostępnym zakamarku, bo wydostanie go zacznie przypominać polowanie i zrodzi dla niego złe skojarzenia
- Jeśli nie możesz mieć zwierzaka w domu pomagaj wolno żyjącym kotom w twoim sąsiedztwie. Obecność kotów w siedliskach miejskich jest bardzo pożyteczna, bowiem skutkuje oczyszczeniem terenu z gryzoni np. szczurów. Jeśli wszyscy mieszkańcy domu wspólnie zadbają o higienicznie warunki dla kotów np. udostępnienie stałego miejsca na kuwety oraz karmienie - uniknie się wówczas nieczystości i przykrego zapachu. Niezbędne jest także ograniczanie rozrodczości poprzez zabiegi sterylizacji . Można przecież żyć w symbiozie ze zwierzętami zachowując równowagę ekologiczną tak niezbędną w środowisku miejskim.
- **Jeśli masz już jakieś zwierzę, a chciałbyś jeszcze następne, kieruj się doborem na zasadzie odmiennych tamparamentów i płci tych zwierząt** tzn. jeśli masz żywiołowego psa dobierz mu spokojną wysterylizowaną suczkę. Zanim podejmiesz decyzję, sprawdź jak te zwierzęta na siebie reagują, lecz uczyń to poza domem – najlepiej w schronisku. Próbę wzajemnego zapoznania podejmuj kiedy zwierzęta są na smyczy, nie dopuszczając do gwałtownej konfrontacji. Jeśli nie wykazują wobec siebie wrogości, umożliw im bliższy kontakt . W mieszkaniu kontroluj sytuację, nie ingeruj jeśli jedno ze zwierząt próbuje dominować wobec swojego towarzysza , bowiem zwierzęta między sobą ustalają hierarchię. Któreś z nich musi się podporządkować, zgodnie z prawami stada. Jeśli towarzyszem psa ma być kot lub odwrotnie, postępuj podobnie jak wyżej, lecz w czasie próby zapoznania kot powinien przebywać w kontenerze. Nie wolno Ci zamieniać legowiska dotychczasowego rezydenta, bowiem uzna nowego towarzysza za intruza i wroga.
- **Zwierzę nie powinno być prezentem.** Uszczęśliwianie innych poprzez narzucanie im dodatkowych obowiązków i narażanie zwierzęcia czy osoby obdarowywanej na ewentualny brak wzajemnej akceptacji, jest niestety nierozważnym gestem, narażającym wszystkie strony na dodatkowe kłopoty.
- **Jeśli jesteś gotów do przyjęcia nowego członka rodziny, pamiętaj, iż wszyscy domownicy powinni uczestniczyć w wyborze zwierzęcia** i wspólnie podjąć decyzję względem jego akceptacji. Jedynie w bezpośrednim kontakcie można ocenić wzajemne relacje. **Pamiętaj, że konsekwencja, dyscyplina i system nagradzania wobec zwierzęcia zapewni Ci wspaniałego Przyjaciela.**

- Większość schroniskowych zwierząt miała kiedyś domy, tak więc otrzymała też jakieś wychowanie. Pieski mieszkające w warunkach domowych, niewątpliwie nauczone były czystości lecz w schronisku musiały załatwiać potrzeby fizjologiczne w boksie. Początkowo wychodź z psem regularnie i często na spacery, by wykształcić w nim ponownie ów nawyk.
- **Zapewnij zwierzęciu adresówkę, bądź na obroży napisz jego imię numer telefonu i adres, w razie zagubienia łatwiej go znajdziesz.** Nie należy psa spuszczać ze smyczy, dopóki nie nabierze do nas zaufania i nie zapozna najbliższej okolicy, ostre psy wyprowadzamy w kagańcu.
- Nie dopuszczaj do bezsensownych konfrontacji z innymi zwierzętami oraz ludźmi zanim nie poznasz jego zachowań i reakcji.
- Pies może bać się burzy czy innych wystrzałów zatem nie wychodź z nim w tym czasie na spacer. Nie zabieraj go na hałaśliwe masowe imprezy.
- **Nie powierzaj opieki nad psem dziecku, dopóki nie nastąpiło między nimi ugruntowanie więzi i dopóki nie ukształtowałeście wychowania zwierzęcia.**
- Zabezpiecz balkony i okna by zwierzę nie uległo wypadkowi. Balkon może kojarzyć się z klatką, co może powodować chęć przeskoczenia balustrady.

fot. Archiwum schroniska

Zwierzę nie jest rzeczą, ma swój charakter i nie zawsze zachowuje się tak, jak byśmy chcieli. Pomimo przygotowań, po adopcji mogą pojawić się problemy. Dlatego rola wolontariuszy nie kończy się w momencie opuszczenia schroniska przez zwierzaka. Oferujemy wsparcie wolontariuszy, którzy pozostają w kontakcie z rodzinami swoich byłych podopiecznych, monitorują ich postępy w socjalizacji, służą radą i wsparciem.

Wszystkim adoptującym oferujemy także profesjonalne wsparcie behawioralne – do 3 miesięcy po adopcji można bezpłatnie skorzystać z konsultacji.

fot. Archiwum schroniska

Żaden zwierzak nie wychodzi od nas z pustymi łapkami. Poza książeczką zdrowia z aktualnymi szczepieniami, zwierzaki na dobry start otrzymują wyprawki od naszych partnerów (Doliny Noteci, firmy Selecta HTC oraz Luba - psie chusteczki), poradnik po adopcji, a psy dodatkowo adresatkę z wygrawerowanym numerem telefonu do nowego opiekuna.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Kalendarze

Od 2012 roku wydajemy również nasz schroniskowy kalendarz, który zmienia się przez lata. Nasze zwierzaki są więc obecne w Waszych domach przez cały rok.

Kalendarze nie są jedynie „gadżetem” reklamowym, lecz propagują ideę adopcji bezdomnych zwierząt, szukania domów dla zwierząt. Realizują też misję edukacyjną, zmieniają stereotypowe myślenie o zwierzętach bezdomnych, „oswajają” ludzi z wizją kota/psa ze schroniska jako w pełni domowego – stanowią w związku z tym, spójny element prowadzonej z sukcesem przez Miasto i schronisko polityki przeciwdziałania bezdomności zwierząt i promocji.

fot. Archiwum schroniska

proj. Kasia Maciaszek

proj. Agencja Kreatywna Bułka z masłem

proj. Kasia Maciaszek

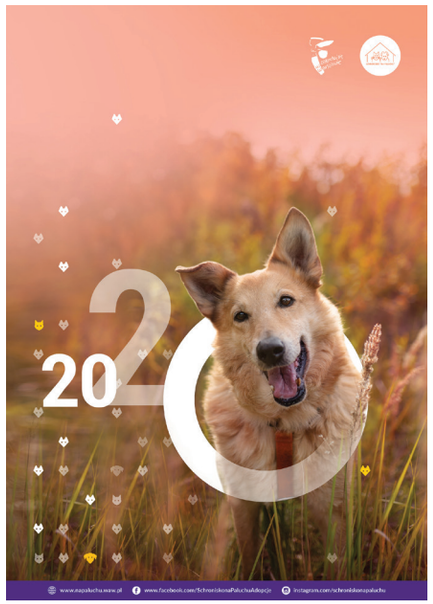

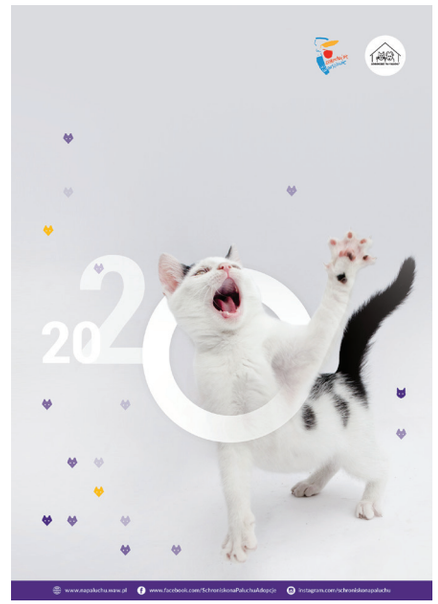

proj. Kasia Maciaszek

„Ochota na Kota"

Aby wzmocnić promocję adopcji kotów i na stałe wpisać ich rolę w życie mieszkańców Warszawy, w 2018 roku w centrum miasta, przy ul. Grójeckiej 79, powstała nasza filia – punkt „Ochota na Kota", który oprócz funkcji edukacyjno-informacyjnej i adopcyjnej pełni również rolę domu pokazowego dla kotów, dzięki czemu edukujemy mieszkańców, jak odpowiedzialnie opiekować się kotami. To trzeci taki punkt na świecie – po Nowym Jorku i Londynie, w centrum miasta, dedykowany kotom.

„Ochota na Kota" jest miejscem spotkań ludzi z kotami i kociarzy z kociarzami. Co roku z okazji Światowego Dnia Kota odbywają się tam wykłady i warsztaty dot. kociego behawioru i żywienia zwierząt. Dodatkowo to właśnie w „Ochocie" czipujemy za darmo koty właścicielskie – dotychczasowe akcje bezpłatnego czipowania cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Pomysł otwarcia „kociego punktu" został zauważony i doceniony. Punkt „Ochota na Kota" w Plebiscycie Sfinksy został uznany za najlepszą Inicjatywę Społeczną 2019 roku.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

Opieka behawioralna

Wiele psów trafiających do schroniska ma różne problemy behawioralne. Niektóre z nich zostały bardzo skrzywdzone przez ludzi i wskutek tego straciły do nich zaufanie, inne panicznie boją się smyczy i wszelkiego ograniczenia swobody.

W naszym schronisku nie ma psów nieadopcyjnych.

Psy lękliwe i wymagające socjalizacji objęte są profesjonalną opieką zatrudnionych w schronisku behawiorystek.

Od 2018 roku w schronisku funkcjonuje wybieg behawioralny ze specjalną infrastrukturą, na którym psy uczą się chodzić na smyczy i przełamują strach przed ludźmi. Każde zwierzę jest dla nas ważne i każdemu, w miarę możliwości, jakie daje schronisko, próbujemy zapewnić jak najlepsze warunki i socjalizację. Wybieg behawioralny daje ogromne możliwości pracy z naszymi podopiecznymi. W ciągu dwóch lat przez „Żółte Boksy" przeszło kilkaset podopiecznych – jedni zawitali na krótko, inni spędzili tu bardzo dużo czasu w dobrej i bardzo pracowitej atmosferze. Dzięki tej infrastrukturze możemy obecnie nieść pomoc 45 psom z problemami behawioralnymi, w tym 18 psom z interwencji w Radysach.

Ale nie zawsze tak było.

Behawiorysta w naszym schronisku po raz pierwszy pojawił się w 2010 roku. Jednak było to wsparcie czysto teoretyczne, które nie zapewniało odpowiedniej pracy nad problemami, z którymi zwierzęta same nie potrafiły sobie poradzić.

Dopiero w 2014 roku wszystko zaczęło się zmieniać. Behawiorystki włożyły ogrom pracy w poprawę losu najbardziej wystraszonych zwierzaków. Powstał specjalnie ogrodzony placyk do ćwiczeń dla psów bojących się wyjść z boksu i niechodzących na smyczy. Kraty tych boksów zostały pomalowane na żółto. Miejsce zostało nazwane „Żółtymi Boksami". Jego nazwa spełnia również funkcję edukacyjną. „Żółta wstążka" przy smyczy czy obróżce oznacza psa wyjątkowego, który się boi, jest w trakcie socjalizacji czy ma inne problemy, które sprawiają, że nie należy do niego podchodzić ani go zaczepiać. Sygnalizuje i ostrzega.

Obecnie w schronisku nad odbudowywaniem u zwierząt zaufania do ludzi pracuje świetny zespół, który współtworzą trzy behawiorystki, wolontariusze, pracownicy i opiekunowie.

fot. Marcin Tomczyk

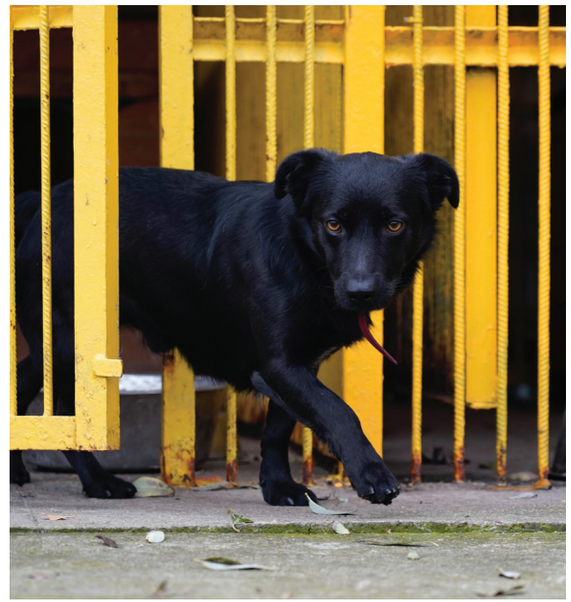

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

fot. Marcin Tomczyk

W większości przypadków praca behawiorystek jest kontynuowana przez innych wolontariuszy i opiekunów, którzy przejmują opiekę nad psami z „Żółtych Boksów", kiedy zwierzaki opanowują umiejętność chodzenia na smyczy i nabierają zaufania do ludzi.

W pracy z psami – zarówno tymi lękliwymi, jak i tymi zsocjalizowanymi, które rozpiera energia – bardzo pomocne są wybiegi. To bezpieczny, ogrodzony teren, wyposażony w podesty, tunele, a nawet psią piaskownicę. Psy mogą tam pobiegać nieskrępowane smyczą, powęszyć, aportować piłeczkę, a latem schłodzić się w basenie.

fot. Anna Wrzesczyńska

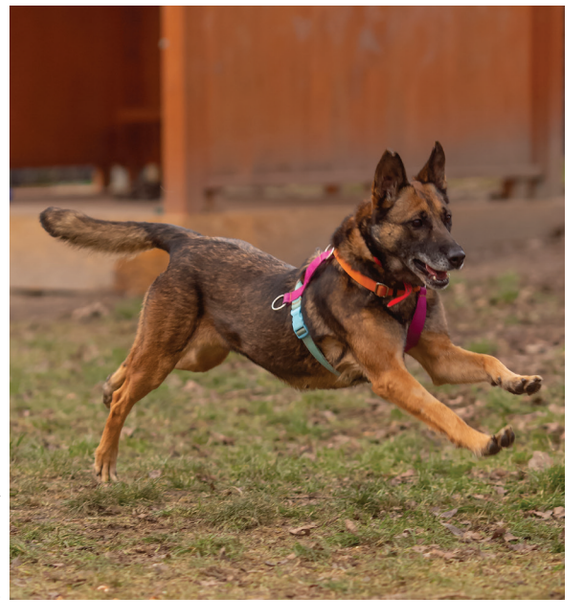

fot. Anna Wrzesczyńska

Piaskownica, w której bezkarnie można kopać tunele.

Bieganie bez smyczy pozwala choć trochę rozładować energię.

Dzięki podestom psy uczą się pokonywać strach przed wchodzeniem na różne powierzchnie – to ułatwia im dostosowanie się do warunków miejskich np. gdy trzeba wejść do klatki schodowej czy do metra.

Tunel także ma za zadanie oswajania psów z nieznanym w komfortowych warunkach.

fot. Anna Wrzeszczyńska

fot. Dorota Gorczyca-Woźniak

Psie SPA

W schronisku działa też psie SPA, a groomerka dba o stan futerek naszych podopiecznych. Nie chodzi tylko o estetykę – dla skołtunionych, zaniedbanych zwierząt pielęgnacja ich sierści jest prawdziwą ulgą.

fot. Joanna Trzcińska

fot. Joanna Trzcińska

Aby zapewnić wszystkim zwierzętom jak najlepsze życie, nasze schronisko angażuje się również w działania na rzecz zwierząt pod kątem prawnym. Chcemy przyczyniać się w ten sposób do powstawania uregulowań prawnych, mających na celu zapewnienie właściwej opieki, ochronę zwierząt przed bezdomnością i tzw. wtórną bezdomnością. To między innymi dlatego angażujemy się w pracę parlamentu, zespołów parlamentarnych, czy też zespołów przy ministrze rolnictwa, zmierzających do zmiany przepisów. Dzieląc się naszymi doświadczeniami chcemy skuteczniej zabezpieczyć prawa zwierząt, także tych bezdomnych i przebywających w schroniskach.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Przyjaciele Palucha

Przez lata działalności zyskaliśmy wielu przyjaciół, na których możemy liczyć

„Porty Lotnicze" wspierają schronisko od początku jego trwania. To dzięki nim mamy przestrzeń, na której mieszkają zwierzęta (tzw. schronisko tymczasowe), park, a także parking. Aż 3 z niecałych 4 hektarów, na których funkcjonuje „Paluch", P.P. „Porty Lotnicze" użycza nam bezpłatnie od wielu lat. To dzięki „Portom Lotniczym" mogliśmy w schronisku pomieścić wszystkie potrzebujące zwierzęta – nie tylko w czasie modernizacji, ale także potem, gdy przebywało ich tutaj 2,5 tys. Zawsze możemy liczyć na wsparcie techniczne i sprzętowe. Regularnie pracownicy P.P. „Portów Lotniczych" wspomagają nasze zwierzęta zbiórką karmy, koców i innych potrzebnych rzeczy.

fot. Archiwum schroniska

Podczas otwarcia parku nie mogło więc zabraknąć przedstawicieli lotniska. W maju 2017 roku, na zaproszenie Dyrektora Schroniska, Pan Radosław Wawrzyniak, Dyrektor w PP. „Porty Lotnicze", wraz Panem Michałem Olszewskim - Zastępcą Prezydenta m.st. Warszawy i Panią Aleksandrą Gajewską – Przewodniczącą Komisji Ochrony Środowiska dokonali symbolicznego otwarcia parku. Na pamiątkę tego wydarzenia wspólnie posadzili drzewo w ramach warszawskiej akcji „Milion Drzew".

fot. E. Lach

fot. E. Lach

fot. E. Lach

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Przy rewitalizacji parku na „Paluchu” nie byliśmy sami. Nowe nasadzenia w parku pojawiły się dzięki wsparciu i zaangażowaniu Zarządu Zieleni m.st. Warszawy. W ramach akcji „Milion Drzew dla Warszawy” pojawiło się u nas ponad 80 drzew parkowych, w tym klony, jawory, graby, a nawet pierwsze platany.

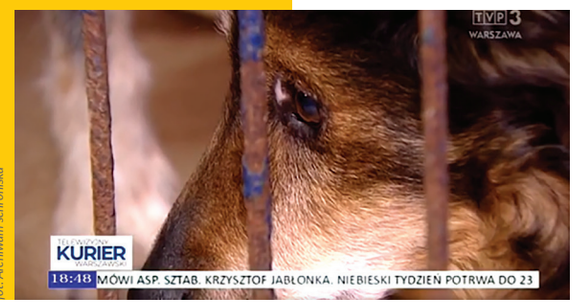

fot. Archiwum schroniska

Mówiąc o przyjaciołach, nie możemy nie wspomnieć także o mediach: prasie, radiu i telewizji, które stale nam towarzyszą, dokumentując rozwój schroniska i losy naszych zwierzaków. Są także doskonałym narzędziem do rozpowszechniania na dużą skalę naszych działań edukacyjnych i uwrażliwiania ludzi na los zwierząt.

Kamera TVP 3 Warszawa pod wodzą Martyny Rux stale jest bardzo blisko naszych zwierzaków, dzięki czemu docieramy z informacjami nt. działalności schroniska do wielu warszawiaków. Zaczęło się od prezentowania na antenie TVP 3 Warszawa zwierząt, które niedawno trafiły do schroniska i czekają na odbiór przez swoich opiekunów. Dzięki temu wiele psów wróciło do domów – m.in. słynny doberman z Radomia, który w poszukiwaniu swojego pana wsiadł do pociągu niezauważony i wysiadł dopiero na warszawskiej Ochocie. Zarówno w programie „Mój pies i inne zwierzaki", jak i w „Telewizyjnym Kurierze Warszawskim" pojawiały się materiały dotyczące zwierząt do adopcji i naszych akcji edukacyjnych. Nasza obecność na antenie TVP 3 Warszawa przypominała warszawiakom i mieszkańcom Mazowsza, że „Paluch" istnieje, że na „Paluchu" są zwierzęta, dla których zabrakło miejsca w domu, że one też mają prawo do życia u boku kochającej rodziny.

Dla samej Martyny Rux częste wizyty w schronisku zakończyły się adopcją uroczej suczki Neli.

Być może to właśnie Nela ciągle szepcze swojej opiekunce do ucha, żeby nie zapominała o schronisku, o jej braciach i siostrach.

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

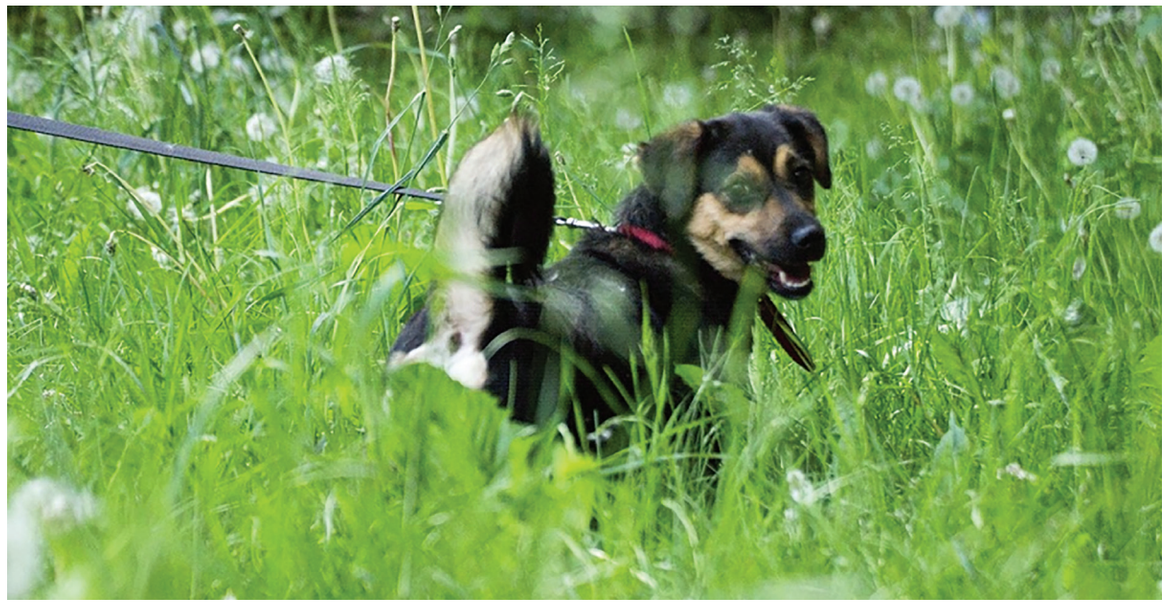

fot. Dorota Gorczyca-Woźniak

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Kasia Moś również jest częstym gościem naszego schroniska i kibicuje naszym działaniom. Wspiera nas swym pięknym głosem na scenie Warszawskiego Dnia Zwierząt.

Dziennikarz Michał Olszański jest jednym z ambasadorów adopcji. Często towarzyszy nam w naszych wydarzeniach, sam ma w domu adoptowane zwierzaki.

fot. Archiwum schroniska

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

Nie sposób wymienić wszystkich osób i instytucji, które okazują nam wsparcie, ale nie można nie wspomnieć o anonimowych warszawiakach, którzy regularnie przekazują dary dla zwierzaków. Karma, koce, bielizna pościelowa – dzięki zwykłym ludziom zawsze mamy ich pod dostatkiem.

W podziękowaniu naszym szczególnym Przyjaciołom w 2017 odbyła się Gala Przyjaciół Palucha.

Bardzo się cieszymy, że w niedalekiej przyszłości w naszym schronisku znowu będziemy mogli wprowadzić kolejne zmiany na lepsze. Dzięki nowemu budynkowi geriatrii, lepiej rozplanowanemu budynkowi administracyjnemu czy sali rehabilitacyjnej dla zwierząt potrzebujących fizjoterapii, będziemy mogli jeszcze lepiej pomagać tym, których życie nie rozpieszcza.

Wyjątkowe historie

Każde zwierzę jest dla nas ważne, ale są takie, które – z różnych powodów - na stałe zapisały się w naszej pamięci i schroniskowej historii.

Kot Prezes (vel Rudolf) pojawił się w Teatrze Roma na premierze musicalu „Koty”. Był tam gościem honorowym i zareklamował się tak skutecznie, że jedna z zacnych osób zaproszonych na premierę, następnego dnia przyjechała po niego do schroniska.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Psiak o imieniu Murzyn. Przez 5 miesięcy udawał, że nie chodzi. Aż dostał od opiekunki puchową kołdrę, która obudziła w nim siły witalne. Rok 2008.

Sunia o imieniu Agata zwrócona z adopcji po 10 latach, z zaawansowaną cukrzycą, niewidząca. Po wszczepieniu soczewki, który to zabieg doktor Garncarz wykonał za darmo, po 3 latach niewidzenia, od 2009 roku Agata mogła znów cieszyć się widokiem otaczajacego ją swiata. Szalała z radości po operacji.

Marika i Cappy. Niewątpliwie symbol schroniska. Ona 12 lat w niewoli, on 11. Najważniejsze, że miały siebie! Ta miłość pozwoliła im przetrwać.

A kiedy już straciliśmy nadzieję, kiedy zaczęliśmy ogłaszać je do adopcji oddzielnie, stał się cud. 2 starsze, nieadopcyjne psy, które spędziły całe swoje życie w schronisku, znalazły wspólny dom. Radości nie było końca. Stare dobre małżeństwo otrzymało od losu jeszcze 2 lata wspaniałego, pełnego miłości życia

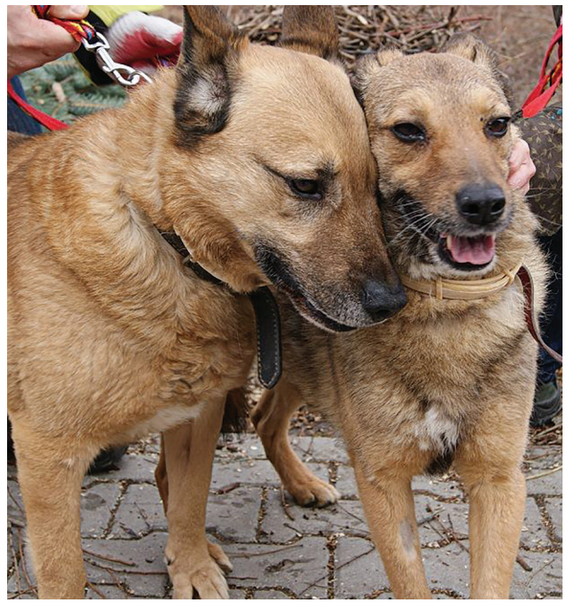

fot. Archiwum schroniska

Ludwik – adoptowany z warszawskiego schroniska, dzięki Pani Małgosi zawędrował aż do Brukseli. Jest tam pracownikiem ambasady w przedstawicielstwie RP przy Unii Europejskiej.

fot. Archiwum schroniska

Snupi – bohater bloga i komiksu „Podróże z Pazurem", zawitał już w 37 krajach, na 5 kontynentach. Przepłynął ponad 3200 mil morskich, przekraczając Ocean Atlantycki z Maroko do Brazylii, a także rzekę Amazonkę. Przejechał ponad 50 tys. km (z czego 40 tys. autostopem), a licznik wciąż bije.

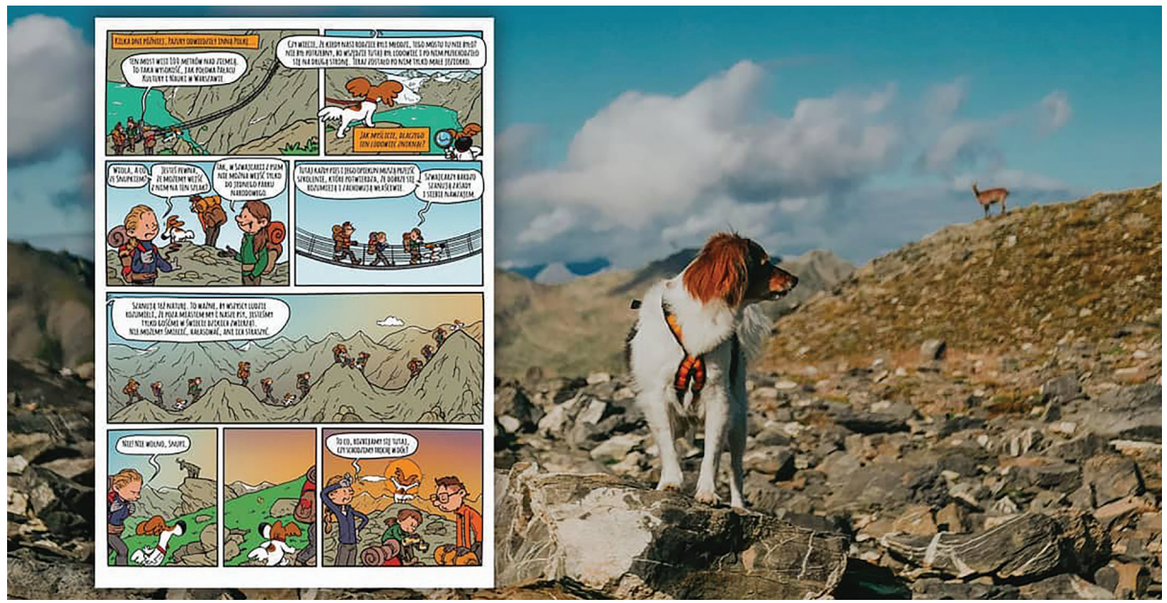

fot. Podróże z pazurem

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Pan Micha – niewielki piesek, który spędził w schronisku aż 5 lat. Znali go chyba wszyscy. Przez długi czas mieszkał w boksie na dziedzińcu biura adopcji. Jego znakiem rozpoznawczym była noszona w pysku miseczka. W ten sposób odreagowywał stres. W domu miski okazały się niepotrzebne. Za to Pani Malwina, która adoptowała Pana Michę, oszalała na jego punkcie. Jak sama mówi – ma w domu puzzle, kubki, poduszki z wizerunkiem Miseczki, a zdjęcia chłopaka wiszą w każdym kącie domu.

fot. Archiwum schroniska

Pies Buruś – w 2006 przyszedł pod schronisko, pies kochający wolność, otrzymał u nas budę. Z czasem przyzwyczaił się do obecności ludzi, gwaru schroniska i zamieszkał w boksie. Kiedy jego zdrowie podupadło u schyłku życia, wywołał ogromne zainteresowanie Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Premiera, Rzecznika Praw Obywatelskich, Głównego Lekarza Weterynarii – nie doczekał nowego domu, odszedł w schronisku.

W czasach, kiedy schronisko dysponowało patrolem interwencyjnym, dobermanka Dosia towarzyszyła kierowcom w akcjach. Samochód interwencyjny prawie stał się jej domem. Pomagała kierowcom dotrzeć do zwierząt i je odławiać. W wolnych chwilach zaczepiała kierowców, przypominała, jakie mają zadania. Bez niej dyżur interwencyjny nie byłby taki skuteczny.

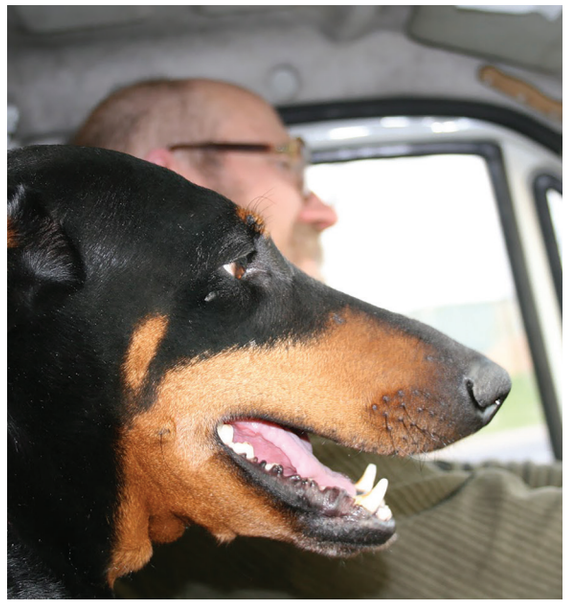

fot. Archiwum schroniska

Kot Maciek – w 2005 roku oddany do schroniska, bo gryzł opiekunów. Żył sobie w biurze, okazało się, że agresja była wywołana przez piasek w pęcherzu, który sprawiał mu ból. Maciek stał się stałym rezydentem biura, zarządzał resztą biurowej trzody, odszedł w schronisku.

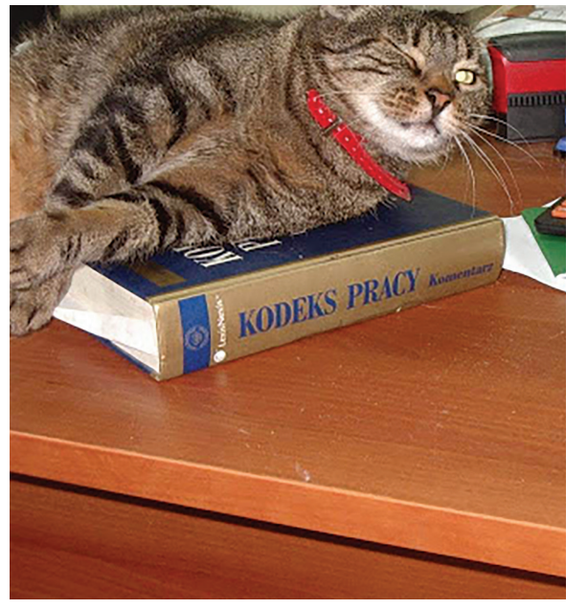

fot. Archiwum schroniska

Kotka Bajka. Trafiła na „Paluch” w 2011 roku z wrzodem rogówki. Opuszczała schronisko w bardzo złym stanie. Kotka ma też problemy neurologiczne. Na szczęście znalazła troskliwy dom i do tej pory cieszy się życiem.

fot. Kasia Niska

fot. Kasia Niska

fot. Archiwum schroniska

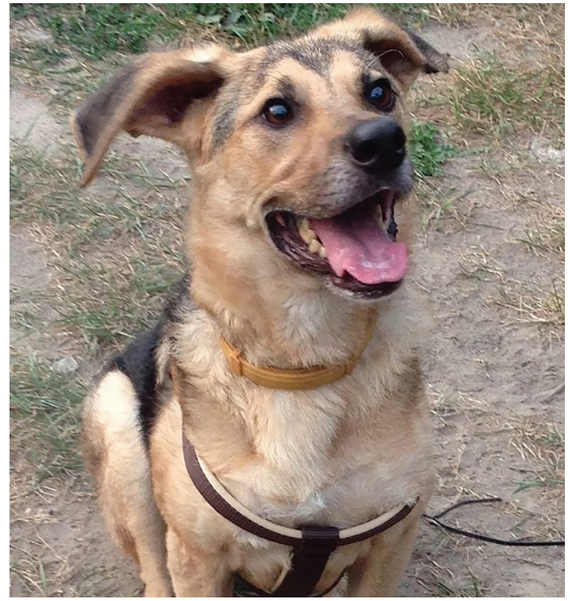

fot.

Filip (Szokuś) jest typowym przykładem psa „chorego na schronisko”. Za kratami się samookaleczał, trudno było nawiązać z nim kontakt. W domu odzyskał rezon i sprawność, a jego sierść wypiękniała.

fot. Aleksandra Boczkowska

Bodek i Sepia. Tę parę kojarzyli wszyscy wolontariusze. Zawsze razem, on wpatrzony w nią jak w obrazek, ona piękna, mądra, o bardzo „ludzkim” wyrazie pyszczka. Sepia spędziła w schronisku 8 lat, znalazła dom na kilka miesięcy przed śmiercią. Bodek odszedł w schronisku po 11 latach za kratami. Trudno nam się pogodzić, że los tak okrutnie obszedł się z tymi cudownymi psami.

Tobiaszek trafił do nas w strasznym stanie, z zaawansowaną chorobą skóry. Był drastycznie zaniedbany i wycieńczony. Podobno żył na opuszczonej barce z osobą bezdomną. W schronisku szybko doszedł do siebie, okazał się cudownym, proludzkim psem. Niestety nie doczekał domu.

fot. Archiwum schroniska

fot. Łukasz Jarkowski

Razem z Tobiaszkiem do schroniska trafiła jego towarzyszka życia – Tola. Na szczęście szybko znalazła dom.

fot. Archiwum schroniska

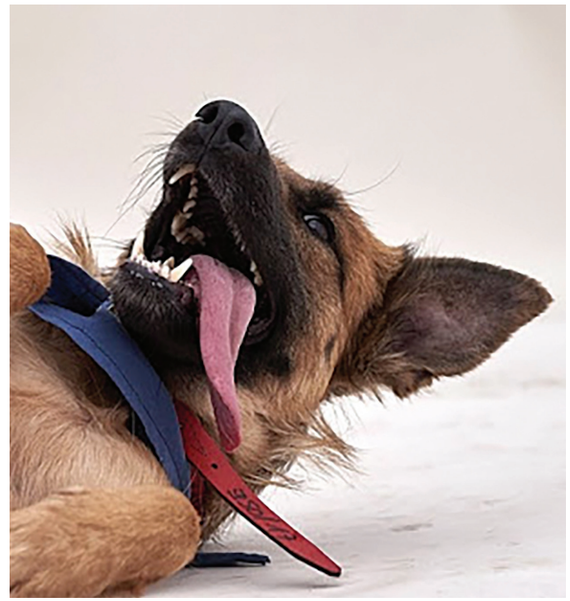

fot. Łukasz Jarkowski

fot. Zuza Sosnowska

Lalka – jedna z rekordzistek pod względem zwrotów z adopcji. W sumie w schronisku spędziła 9 lat, straciła tu łapę. Wreszcie adoptowana przez swoją wolontariuszkę. W domu okazała się aniołem, zawsze chętnie przyjmuje gości i cudownie dogaduje się ze wszystkimi psami.

fot. Falkosky Pet Photography

Najbardziej romantyczna psia para w schronisku – staruszek Romeo i Julia. Trafiły do nas razem, podczas pobytu w Schronisku bardzo się wspierały, aż wreszcie pojechały do domu - oczywiście wspólnego.

Trudne chwile

Huragan

Schroniska nie omijały także kataklizmy. Najbardziej zapisał się w naszej pamięci huragan, jaki przeszedł nad schroniskiem w 2005 roku. 30-minutowy huraganowy wiatr w połączeniu z opadami dokonał prawdziwego spustoszenia drzewostanu w schronisku i na jego obrzeżach. W powietrzu latały konary drzew. Szkody trzeba było usuwać przez cały tydzień, na szczęście żadne zwierzę nie ucierpiało.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Powódź

Podobnie było w dniu 31 lipca 2011 roku. Intensywna burza z opadami, zwana oberwaniem chmury, w ciągu 15 minut zamieniła schronisko i jego otoczenie w wielkie jezioro. Z najniżej położonych miejsc musieliśmy ewakuować psy. Najgorzej było w geriatrii posadowionej nieco poniżej gruntu, gdzie było ok. 40 cm wody, a przebywające tam zwierzęta ze względu na wiek, dolegliwości i niepełnosprawność same by sobie nie poradziły. Do akcji ratunkowej przystąpił cały zespół, żaden pies nie ucierpiał.

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

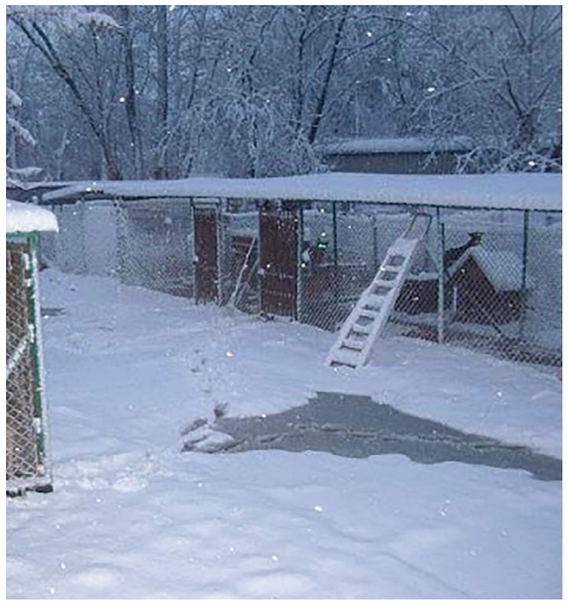

fot. Archiwum schroniska

fot. Archiwum schroniska

Zimy

Zima to najtrudniejszy czas w schronisku. Psy narażone są na trudne warunki atmosferyczne, w miskach zamarza woda. W tym okresie opiekunowie bardzo ciężko pracują, aby zapewnić zwierzakom przetrwanie.

fot. Archiwum schroniska

Psy z Radys

W lipcu i sierpniu 2020 roku, dzięki decyzji prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, mogliśmy przejąć opiekę nad 135 psami z niesławnego schroniska w Radysach. Wiele z tych zwierząt błyskawicznie zaaklimatyzowało się u nas, otoczone opieką, wreszcie zadbane weterynaryjnie rozkwitały z dnia na dzień. Inne wciąż wymagają socjalizacji i pozostają pod opieką behawiorystek.

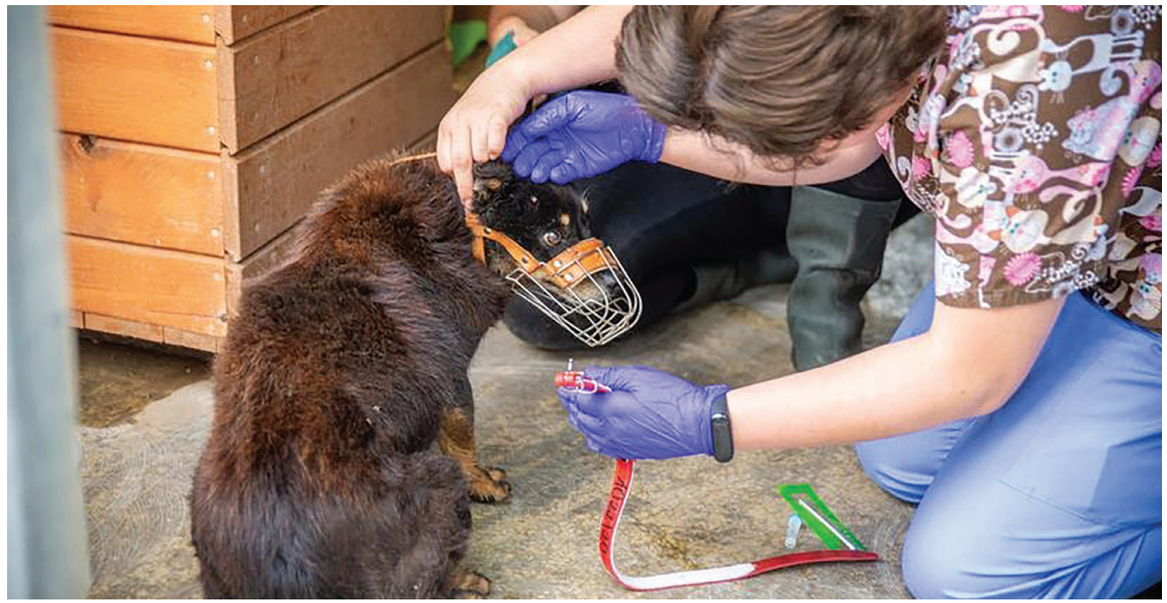

fot. Archiwum schroniska

Pandemia

W marcu 2020 roku rozpoczął się trudny czas dla całego świata – w tym także dla naszego schroniska. Sytuacja wymusiła zmiany w organizacji pracy, ale nie zatrzymała adopcji. W marcu i kwietniu do domów pojechało 398 psów i 96 kotów.

A zwierzaki musiały przyzwyczaić się do widoku swoich wolontariuszy w tych dziwnych kagańcach zwanych maseczkami.

fot. Łukasz Janicki

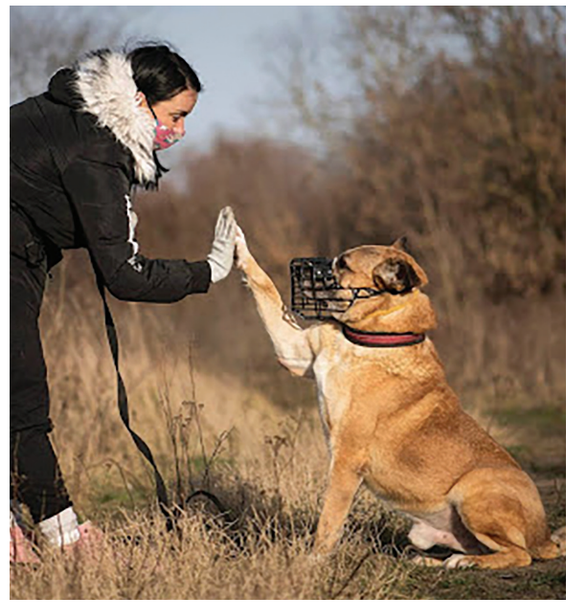

fot. Aleksandra Boczkowska

fot. Anna Wrzeszczyńska

fot. Anna Wrzeszczyńska

W trudnym czasie pandemii wolontariusze stanęli na wysokości zadania. Od marca 2020 roku do lutego 2021 aż 253 psy i 21 kotów trafiło pod tymczasową opiekę wolontariuszy, którzy zabrali zwierzaki do własnych domów i stamtąd kontynuowali poszukiwania domów stałych. Wiele spośród tych zwierząt zostało u wolontariuszy już na zawsze. Żadne nie powróciło już do schroniska.

Garść wspomnień

Wspomnienie Joli Łapińskiej
- behawiorystki z „Palucha”

Pracę behawiorysty w Schronisku „Na Paluchu” rozpoczęłam 1 lipca 2014 roku, w wymiarze 4 godzin dwa razy w tygodniu, łącznie trzydzieści dwie godziny miesięcznie. Przychodząc do pracy, zastałam w schronisku około 1400 psów, z których około 200 nie wychodziło z boksów z powodu agresji, lęku, braku akceptacji smyczy. Niektóre z tych psów tkwiły zamknięte w boksach bez żadnych spacerów od sześciu lat.

Zaczynając pracę na „Paluchu” mogłam się opierać jedynie na własnych doświadczeniach, bo w tamtych czasach nie było się kogo poradzić. Zanim rozpoczęłam tę pracę, przez kilka lat byłam wolontariuszką w różnych schroniskach, zarówno małych, prywatnych, jak i dużych. Dopiero zdobyte doświadczenie obcowania z dużą liczbą psów i atmosferą oraz specyfiką różnych schronisk pozwoliło mi wypracować skuteczne metody pracy z psami schroniskowymi.

Zakres prac behawiorysty obejmował m.in. szkolenia pracowników i wolontariuszy, stworzenie centrum terapii behawioralnej psów na terenie schroniska, które obejmowałoby 6–8 boksów odgrodzonych od reszty terenu z małym wybiegiem wewnętrznym. Tak powstały boksy socjalizacyjne,

fot. Marcin Tomczyk

w których kraty pomalowane były na żółto, stąd obecna nazwa grupy behawioralnej i wybiegów behawioralnych „Żółte Boksy". Praca z psami, które przez wiele lat nie miały okazji wyjść z boksu była bardzo trudna, ponieważ zwierzaki bały się wystawić choćby głowę poza boks. Dla tych psów wybawieniem okazały się boksy socjalizacyjne. Tam można było po prostu otworzyć drzwi boksu i dać psu tyle czasu, ile potrzebował, żeby ośmielił się wyjść na placyk, a to z kolei było pierwszym krokiem na drodze do spacerów. Niektórym psom przekroczenie progu boksu zajmowało cały dzień, a widok tych prób zakończonych sukcesem był niezwykle wzruszający.

W swojej pracy skupiłam się właśnie na psach niewychodzących z boksów, poprawa jakości ich życia była dla mnie priorytetem. Praca nad wyprowadzaniem wszystkich tych psów na spacery i wybiegi trwała około 2 lat. Większość z tych psiaków pojechała do domu, np. Zyta, Bergo, Imbir, Maniuś, Czarny, Diego, ale niestety niektóre nie doczekały się domów i zakończyły swoje życie w schronisku, jak Kacper czy Ufo. Pocieszeniem jest, że przynajmniej miały lepsze życie i mogły cieszyć się spacerami i bieganiem po wybiegu oraz kontaktem z ludźmi i innymi psami. Dla zwierząt społecznych, jakimi są psy, izolacja i życie w zupełnym osamotnieniu jest wyniszczająca psychicznie i emocjonalnie. Dlatego możliwość poprawy jakości ich życia dawała mi ogromną radość i satysfakcję.

Drugim kluczowym obszarem działań była edukacja pracowników w kwestii podejścia do psów i poprawy ich dobrostanu. Uczyłam pracowników zmiany podejścia do psów, bez stosowania siły, np. przenoszenia psów niechodzących na smyczy do innych boksów za pomocą transporterów, a nie przeciągania ich na siłę na sztywnych pętlach. Wolontariuszy natomiast uczyłam prowadzenia psów na długich linkach, które dają psom więcej swobody, a nie na metrowych smyczach stosowanych dotychczas w schronisku. Kolejnym ważnym obszarem działań była poprawa dobrostanu zwierząt w schronisku. Prowadziłam i wciąż prowadzę wykłady z zakresu komunikacji psów, potrzeb gatunkowych psów i kotów, minimalizacji stresu u zwierząt przebywających w schronisku.

Początkowo praca z ludźmi w schronisku była bardzo trudna, ponieważ nie znajdowali uzasadnienia dla pracy behawiorysty, którą uważali za jakieś fanaberie, nikomu do niczego niepotrzebne. Mieli wypracowane metody postępowania z psami, głównie siłowe i każdą próbę wprowadzenia zmiany traktowali negatywnie. Dopiero gdy zauważyli efekty mojej pracy z psami, zaczęli sami się do mnie zwracać po pomoc i zaczęli korzystać z moich rad.

Szczególne wrażenie zrobiło na wszystkich wyprowadzenie na spacer paru agresywnych psów, do których wszyscy bali się wchodzić, np. Czarnego czy Zyty. To zaważyło na zmianie podejścia pracowników do pracy behawiorysty.

Stopniowo zakres działań i wymiar czasu pracy behawiorysty był poszerzany, co pozwoliło na zatrudnienie drugiego behawiorysty. Powstała alejka boksów z bezpośrednim wyjściem na wybieg, co ogromnie ułatwiało pracę z psami, które nie akceptowały smyczy. Z boksów socjalizacyjnych ulokowanych w centralnej części schroniska dojście z psami bez smyczy na wybieg wymagało uprzedniego przygotowania trasy poprzez zablokowanie wszelkich możliwych dróg ucieczki. Przygotowania do przeprowadzenia psów, a następnie likwidacja wszystkich barykad i zabezpieczeń zwykle zajmowała wiele czasu.

Od dwóch lat cieszymy się profesjonalnym wybiegiem behawioralnym dla psów, które nie chodzą na smyczy, z osobną furtką umożliwiającą bezpośrednie wyjście do parku, co ogromnie ułatwia pracę z psami. Stopniowo rozrastał się zespół wolontariuszy grupy behawioralnej. Obecnie pracuje w schronisku trzech behawiorystów, którym pomaga grupa osiemnastu wolontariuszy. Aktualnie pod naszą opieką znajduje się 45 psów. Warunki, jakie mamy, pozwalają na pracę z psami dzikimi i pół dzikimi, takimi, które nie akceptują dotyku ani smyczy. Praca za takim psami jest długotrwała, czasem trwa ponad dwa lata. Co roku przyjeżdżają do nas na praktyki studenci różnych studiów i kursów behawioralnych i zoopsychologicznych z całej Polski i z zagranicy, a dzięki temu rozpowszechniają nasze metody pracy w innych schroniskach, co bardzo nas cieszy i motywuje do dalszej pracy. Praca behawiorysty w schronisku opiera się o silne uczucia. Nie można zbudować z psem relacji bez zaangażowania w to ogromnych emocji. Często na widok psa, który robi pierwsze nieśmiałe kroki na trawie po kilku latach spędzonych w boksie, łzy same lecą z oczu. Trzeba także mieć świadomość, że to nie jest praca od godziny do godziny. Ona się

nigdy nie kończy. Żeby być skutecznym w tej pracy nie można jej traktować wyłącznie w wymiarze zawodowym, trzeba być jej pasjonatem. Wymaga ogromnej cierpliwości, spokoju i konsekwencji, ale daje bardzo dużo satysfakcji. Nasza praca nie kończy się w momencie adopcji. Mamy świadomość, że nasi podopieczni to trudne przypadki, dlatego wspomagamy osoby adoptujące naszych podopiecznych, służymy radą, pomagamy w transporcie do lecznicy, poszukujemy psów uciekinierów. Każdy przypadek ucieczki to dla nas ogromny stres i mobilizacja, dlatego uczulamy wszystkich, jak postępować, żeby psy nie uciekały. Mimo to czasami do ucieczek dochodzi, szczególnie gdy pies długo żył sam na ulicy, nauczył się radzić sobie sam i rozwinął spryt i zmysł kombinatorstwa. Jeden przypadek ucieczki psa po adopcji zapamiętałam w szczególny sposób. Dotyczył Tosi. Tosia trafiła do schroniska w czerwcu 2016 roku jako zupełnie dziki pies. Nie akceptowała żadnego kontaktu z człowiekiem, na wybiegu trzymała się jak najdalej od ludzi, za to z psami miała bardzo dobre relacje. W czasie jej rocznego pobytu w schronisku udało nam się wypracować z nią tylko tyle, że Tosia brała delikatnie smakołyk z ręki, ale nie było mowy o jakimkolwiek jej dotknięciu. W Tosi zakochała się rodzina z Wilanowa. Pani, która właśnie przechodziła na emeryturę i poszukiwała psa towarzysza, wraz z mężem i dorosłym synem. Mimo że państwo pragnęli, aby pies mieszkał z nimi w domu, nie zrazili się informacją, że Tosia być może nigdy nie przekroczyć progu domu oraz że zupełnie nie akceptuje dotyku ani smyczy i że spacery z nią są niemożliwe. Pani stwierdziła, że całe swoje zawodowe życie pracowała z autystycznymi dziećmi i doskonale rozumie, co oznacza brak akceptacji dotyku i zupełnie jej to nie przeszkadza. No i Tosia pojechała na Wilanów. Odwoziłam ją tam, żeby sprawdzić, jak poczuje się w nowym miejscu. Zbudowany miała ogromny, zadaszony kojec, do dyspozycji miała ogród. Pani codziennie spędza z nią bardzo dużo czasu, czytając jej książki, co Tosia bardzo polubiła. Kładła się blisko pani i cieszyła się jej towarzystwem. Około miesiąca po adopcji zadzwoniła do mnie zrozpaczona pani od Tosi i płacząc powiedziała, że Tosia przemknęła jej między nogami, gdy ta wychodziła przez furtkę ogrodu i uciekła. Pani natychmiast wsiadła w samochód i pojechała w ślad za psem. Tosia w panice biegła przed siebie, w czasie największego ruchu przecięła ulicę Przyczółkową i pognała w kierunku Miasteczka Wilanów. Od razu wyruszyłam na poszukiwanie Tosi, po drodze dzwoniąc do niezastąpionego w sprawach psich uciekinierów Tomka z Fundacji Trop. Tomek zjawił się natychmiast. Tosia zatrzymała się na pograniczu Miasteczka Wilanów, ale nie pozwoliła nikomu, nawet swojej nowej opiekunce, do siebie podejść na odległość mniejszą niż kilka metrów. Nie udało się jej złapać. Dlatego umówiłam się z lekarzem weterynarii ze schroniska, że następnego dnia rano przyjedzie i strzeli do Tosi środkiem usypiającym ze strzelby palmera. Około 5 nad ranem zadzwoniła do mnie pani od Tosi z wiadomością, że Tosia sama wróciła i śpi na trawniku przed domem. Na szczęście mąż zostawił otwartą furtkę do ogrodu. To była najpiękniejsza wiadomość. Tosia, pomimo że była dzikim psem, wychowanym w lesie, bez ludzi, sama podjęła decyzję, że wraca do domu, w którym chciała żyć.

Wspomnienia Eli Chromińskiej
– wieloletniej wolontariuszki

Moja przygoda z wolontariatem zaczęła się jeszcze w ubiegłym wieku, koleżanka powiedziała, że potrzebują ludzi do wyprowadzania dużych psów, a że moją miłością były rottweilery, to pomyślałam, że spróbuję i tak się zaczęło. Czasami mam wrażenie, że ten kontakt z psami i schroniskiem to uzależnienie.

W 2001 roku nadzór nad schroniskiem objął Urząd Miasta Warszawy i ówczesny dyrektor dał wolontariuszom wolną rękę. Były robione akcje promocyjne, zapraszano artystów do promocji adopcji m.in. Ewę Bem, Stanisława Mikulskiego czy Waldemara Goszcza, co przekładało się na zwiększenie adopcji, oczywiście nie było spacerów przedadopcyjnych czy wywiadów – to była taka siermiężna promocja, ale zdarzyło się że nasze psy brały udział w nagrywaniu filmów. Trzeba pamiętać, że wolontariat został dopiero umocowany prawnie w 2004 r. po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej.

w 2003 r. prezydent Warszawy przeznaczył kilka milionów złotych na przebudowę infrastruktury

fot. Andrzej Chomczyk / Sztuka Kadru

schroniska, bo ówczesny widok schroniskowych klatek i tzw. klatek nocnych bez okien, w których psy tkwiły miesiącami i budynku kwarantanny, gdzie były pomieszczenia dla psów „agresywnych" oraz geriatrii to był widok przerażający. Przebudowę zakończono w 2006, oddano 10 pawilonów z ogrzewanymi podłogami. Niestety nikt nie nadzorował tej budowy, więc była ona pełna niedoróbek, które później poprawiano latami, najtragiczniejsze to przegrody pomiędzy klatkami, były szerokie odstępy między szczebelkami i psy przeciągały przez te przerwy nawzajem swoje ogony, łapy i uszy. Często dochodziło do tragedii, nierzadko psy umierały w męczarniach, nad wybiegami nie było zadaszenia i woda lała się psom na głowę. Na uwagi i prośby wolontariuszy nikt nie reagował. Zabroniona była promocja psów, trzeba było mieć specjalne pozwolenie na promocję konkretnego psa, nie można było adoptować do fundacji czy domów tymczasowych – za to groziło wydalenie z wolontariatu.

W świetle takiej polityki schroniska psów było 2500. Jak nie było miejsc w klatkach, to psy były przyczepiane do łańcuchów przy budach, co doprowadzało niekiedy do tragedii – podczas nocnej burzy psy wieszały się na łańcuchach. Taki widok powieszonego psa to jeden z moich koszmarnych, niezapomnianych widoków.

Wolontariuszka Ela Lipińska była prekursorką naszych internetowych wiadomości. Ona założyła stronę psy.warszawa.pl, gdzie dokumentowała życie schroniska, sukcesy i porażki. Jej praca i wiadomości zbierane na stronie były zaczynem działań osób, które chciały coś zmienić. Powstała Rada Społeczna, w skład pierwszej Rady weszli przedstawiciele wolontariuszy: Jadzia Więcek, Ewa Speranza, Marta Hryciuk, Ela Chromińska i przedstawicielka kotów Joasia Polus, a ze strony Urzędu Miasta - Karolina Malczyk i to naprawdę była urzędniczka, która z całym sercem zajęła się sprawą Schroniska, na każde spotkanie przychodziła perfekcyjnie przygotowana i rozliczała ówczesną dyrekcję z nałożonych na nią zadań. My dostarczaliśmy informacji o nieprawidłowościach i krzywdzie zwierząt (były to filmiki kręcone z ukrycia), co doprowadziło do zmiany osoby zarządzającej schroniskiem.

Dyrektorem został pan Henryk Strzelczyk i karta schroniska się odwróciła, wolontariat został uznany jako ważny element schroniska, ruszyła promocja, mamy duże wsparcie Urzędu Miasta, schronisko wpisało się w trwały element miasta, nasze psy uczestniczą w akcjach promocyjnych, bywają w warszawskich kawiarniach, kinach czy imprezach, stanowimy zgrany zespół z pracownikami i dyrekcją i to daje rezultaty – obecnie w schronisku przebywa ok. 400 psów, pomimo że mamy podpisaną umowę z kilkoma ościennymi gminami i przejęliśmy 130 psów z Radys.

Osobną historią jest geriatria, ten budynek nie może doczekać się remontu, pomimo że starych i schorowanych psów jest coraz więcej i naprawdę modernizacja potrzebna jest na cito.[1] Zespół wolontariuszy i opiekunka geriatrii robią wszystko, żeby psom żyło się lepiej, a ich akcje promocyjne starych i schorowanych psów to mistrzostwo.

Czas płynie nieubłaganie, ale jeżeli przyjdzie moment, że odejdę z wolontariatu, to mam świadomość, że zwierzęta zostają w dobrych rękach i mam osobistą satysfakcję, że przekazałam swoją pasję mojemu synowi, który też jest wolontariuszem.

1. Geriatria może powstać na gruntach pozostających w zarządzie Portów Lotniczych. Kiedy tworzymy ten album, właśnie kończą się negocjacje warunków umowy użyczenia i załatwianie zgód na jej podpisanie, a to warunek rozpoczęcia robót.

Wspomnienia Danusi Koronowskiej – wieloletniej wolontariuszki

Mam w domu trzy psy, dwa koty, dwoje dorosłych dzieci i jednego męża. Za sobą ćwierć wieku pracy jako nauczycielka języka angielskiego na UW i w liceum oraz kilkanaście lat wolontariatu w Schronisku „Na Paluchu".

Moje pierwsze spotkanie z „Paluchem" miało miejsce blisko 20 lat temu, kiedy do schroniska, po śmierci opiekunki, trafiła Rosa. Znałam Rosę – cudowną, kochaną amstaffkę i nie mogłam pogodzić się z tym, co się stało. Pojechałam do schroniska i uzyskałam zgodę na wolontariat. Rosa dzieliła boks z innym psem, któremu dałam na imię Tobi. Nakarmiłam oba psy, wygłaskałam, poszliśmy na spacer. Na pożegnanie obiecałam Rosie, że będę przyjeżdżać tak długo, aż znajdę jej nową rodzinę. Sunia szybko znalazła dom, a ja odetchnęłam, że nie muszę już jeździć na „Paluch". Każda wizyta wykańczała mnie emocjonalnie. Ulga trwała jednak tylko chwilę, bo zaraz uświadomiłam sobie, że został tam przecież Tobi, że jest sam, tęskni i nie rozumie, dlaczego do niego nie przyjeżdżam. Ponownie zaczęłam przyjeżdżać na „Paluch", wy-

fot. Anna Leidel

prowadzałam Tobiego i jego nową sunie z boksu, i psy z sąsiednich klatek.

Nie było wtedy wolontariatu w takim sensie jak jest teraz. Schronisko też wyglądało zupełnie inaczej. To były smutne czasy. Było bardzo niewielu wolontariuszy, nie wspominając już o grupach, nie było oznaczeń na klatkach, szelek, obróżek przeciw kleszczom, nie było promocji, diagnostyki psów poza schroniskiem. Pamiętam setki psów dosłownie wszędzie, na krótkich łańcuchach, w błocie, przy budach ustawionych jedna obok drugiej i w kontenerach stawianych po kilka w pionie. Tylko część psów była w boksach. W środku było wtedy po kilka psów, nawet 4 czy 5. Wyprowadzenie ich na spacer, zwłaszcza jak działało się w pojedynkę, graniczyło z cudem. Pamiętam, że aby w ogóle otworzyć boks z pięcioma spragnionymi człowieka i spacerów psami musiałam najpierw przekładając ręce między prętami, podpiąć każdego psa za obrożę, a drugi koniec każdej smyczy dowiązać do prętów od środka. Dopiero wtedy udawało mi się wejść do psów i zabierać każdego na kilkuminutowy spacer. One tak grzecznie czekały, znały swoją kolejność, wiedziały, ze mną wyjdą. Po wyspacerowaniu całej ekipy z jednego boksu zamykanie wyglądało podobnie, czyli odpinanie psów ze smyczy przy zamkniętym już boksie przez kraty. Ręce miałam zawsze podrapane, posiniaczone od tego przeciskania pomiędzy prętami, ale to wtedy naprawdę nie miało żadnego znaczenia.

Za każdym razem, kiedy wracałam ze schroniska, miałam łzy w oczach. Czułam ogromną bezsilność, ale jakaś magiczna, wewnętrzna siła kazała mi tam trwać i nie poddawać się ani emocjonalnie, ani fizycznie.

Po jakimś czasie coś drgnęło i zaczęły pojawiać się zmiany. Zniknęły budy z łańcuchami, w prasie można było czasem zauważyć krótką wzmiankę o psach na „Paluchu". Powstały pierwsze pawilony, a na nich plastikowe tabliczki, na których zapisywało się daty spacerów. Pamiętam jak pewnego dnia zobaczyłam przy jednym z moich psów wpis z datą o spacerze. Był to wpis innego wolontariusza i oznaczało to, że ktoś oprócz mnie też tu przychodzi, że w takim razie działamy tu razem. Później okazało się, że tym wolontariuszem była Magda Migdał. Bardzo się wtedy ucieszyłam i pomyślałam sobie, że może jednak da się to wszystko jakoś ogarnąć.

Dziś już jest inaczej, jest lepiej, jestem bowiem jednym z prawie 300 wolontariuszy w warszawskim Schronisku „Na Paluchu" i czuję się spokojna o los naszych podopiecznych.

Dlaczego jestem wolontariuszem?
Dlatego, że nie potrafię inaczej. Moi rodzice wychowali mnie w szacunku do zwierząt i zawsze pozwalali mi sprowadzać do domu bezdomne psy i koty, a potem razem szukaliśmy im nowych domków. Myślę, że to taki wrodzony nawyk, taka potrzeba pomocy tym kochanym, tak często skrzywdzonym sierściuchom.

Dlaczego tak długo przychodzę?
Bo psy zawsze tęsknią i czekają, tak jak czekały Rosa i Tobi.

Wspomnienia Magdy Migdał
– wieloletniej wolontariuszki

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy na myśl o schronisku, kiedy zaczynałam wolontariat, czyli w 2010 roku, to to, że wszędzie były psy, w klatkach było ich po 3, 4, 5, psy były pod biurem adopcji w kontenerach, które zimą na noc okładało się kołdrami, żeby zwierzęta nie zamarzły. Psy były też w budach na łańcuchach, trzeba więc było zachować ostrożność, gdy się wychodziło na spacer, bo z każdej strony mogły wyskoczyć. Pamiętam też, że na dawnym rejonie 6 psy miały boksy z budami, ale bez zadaszeń. Między szpitalem a ogrodzeniem też były budy z psami. W pawilonach, te które nie zmieściły się w boksach, mieszkały w kontenerach w przejściu.

Z pozytywnych wspomnień pamiętam zaangażowanych wolontariuszy, było ich wówczas ok. 100. Były momenty, kiedy mogliśmy przyjmować osoby do pomocy doraźnej, ale były też okresy, kiedy to było zabronione. Pracowali tu też opiekunowie, którzy przyszli do pracy z pasji do zwierząt. Niestety, niektóre psy bardzo długo nie wychodziły na spacery, były takie, które nie spacerowały od kilku lat. Ja zostałam skierowana na rejon 1. Pracowały tam 3 wolontariuszki, które miały pod opieką psy z kilku klatek – i te zwierzaki co tydzień wyprowadzały i ogłaszały do adopcji, a reszta zwierząt nie wychodziła. Były psy, które czekały 5, 6, 7 i więcej lat. Wolontariat nie był zorganizowany, nie było podziału na grupy i kontroli nad tym, które psy wychodzą – niektóre spacerowały częściej, inne wcale. Przez to, że klatki były przepełnione,

fot. Dorota Gorczyca-Woźniak

często dochodziło do pogryzień. W pawilonach nie było porządnych zabezpieczeń między boksami, psy przeciągały się przez kraty. W schronisku było mnóstwo psów bez ogonów i bez łap – trójłapków było pewnie ok. 100. Kilku wolontariuszy zajmowało się wyłącznie takimi psami, którym brakowało łapy. Pamiętam dobrze Morengo – psa z padaczką, co już zmniejszało jego szansę na adopcję. Pewnego dnia przyszłam do schroniska i dowiedziałam się, że pies jest w szpitalu, bo stracił ogon i jedną łapę. Miał jednak szczęście, bo adoptowała go znajoma jednej z wolontariuszek.

W tamtym czasach naszym głównym celem było to, żeby jak najwięcej psów wyszło na spacer. Ogłaszaliśmy psy do adopcji, ale nie było takich możliwości jak teraz i mało psów znajdowało domy z ogłoszeń. Pierwszy telefon w sprawie adopcji psa, którego ogłaszałam, dostałam po 9 miesiącach wolontariatu. Była to Uma, która w wyniku perturbacji życiowych od roku mieszka ze mną. Teraz spacery są dłuższe, psy wychodzą kilka razy w tygodniu, a nadrzędnym celem jest szybkie znalezienie zwierzęciu dobrego domu. W początkach mojego wolontariatu były inne priorytety. Znalezienie domu było niemal marzeniem.

Spacerowaliśmy od bramy do lotniska, czyli ok. 15 min., „na czas", żeby jak najwięcej psów wyszło. Brało się po jednym lub po dwa psy naraz. Bywało tak, że brałam dwa psy na spacer, a z trzecim obok szła osoba zainteresowana adopcją w ramach spaceru przedadopcyjnego – wszystko, żeby zaoszczędzić jak najwięcej czasu. Wtedy zresztą wolontariusze oficjalnie nie mieli żadnego wpływu na adopcje. Wystarczyło, że ktoś przyszedł do schroniska, pies mu się spodobał, ankieta poszła dobrze (a ankieta składa się z zaledwie kilku pytań) i zwierzak jechał do domu. Często ani wolontariusze ani stały opiekun nie wiedzieli nic o adopcji, nie mieli potem już kontaktu z adoptowanym zwierzęciem. Na naszym rejonie było niewiele takich niespodziewanych adopcji. „Jedynka" była nazywana wówczas drugą geriatrią, było niewiele młodszych, np. 6-letnich psów, toteż takich adopcji „z marszu" było mniej.

W pawilonach posadzka nie była równa jak teraz, schodziło się jak gdyby w dół, był też ciągły problem z odpływem wody. Kiedy wchodziło się do boksu, woda zmieszana z odchodami sięgała czasem do kostek, psy skakały, więc taką „mieszankę" miało się na twarzy i całym ubraniu. Z czasem starałyśmy się, żeby wszystkie psy z rejonu wychodziły na spacer – początkowo udawało się, że wychodziły raz na np. 3 tygodnie. Ekscytacja zwierząt była ogromna, skakały, ciągnęły. Wejście do klatki, gdzie były od 3 do 5 psów i przypięcie psa do smyczy to było wyzwanie. Samo zapięcie psów na spacer było bardzo męczące. Przez pierwsze lata wolontariatu, kiedy wracałam do domu po 4-5 godzinach (bo wolontariusze wówczas mogli być w godz 12–16 w sezonie zimowym, a od 12 do 17 w sezonie letnim), byłam wykończona.

W schronisku nie było behawiorysty, który pracowałby z psami. Działaliśmy intuicyjnie. Kiedy wchodziłam do klatki i był w niej pies, który np. ze strachu rzucał się z zębami, to po prostu próbowałam założyć pętle i wyjść z nim na spacer. Tak wyglądała socjalizacja. Nie było czasu na siedzenie z psem w klatce i oswajanie go. Pamiętam klatkę z 3 psami, do których nie byliśmy w stanie wejść, rzucały się na kraty. Dopiero po kilku latach, gdy w schronisku było już nieco mniej psów i nasza opiekunka Ania miała więcej czasu, pomogła nam wyprowadzać te psiaki na wybieg, a z czasem na spacery. To były jedyne 3 na ponad 100 psów z rejonu pierwszego, których nie byliśmy w stanie długo wyprowadzić.

Wiele psów z tamtych czasów mam w pamięci. Jednym z nich jest Zuzia, która trafiła do schroniska ze starym złamaniem, bardzo słabo chodziła. Miała też nużycę, była w połowie wyłysiała. Ok. pół roku spędziła w szpitalu. Potem trafiła do pawilonu, ale nie do boksu, tylko do klatki kennelowej w korytarzu. Na dzień opiekuna Ania psy z tych klatek kenelowych przywiązywała na zewnątrz do barierek, dawała im posłania, żeby nie spędzały całych dni w ciemności. Zuzia była bardzo przestraszona i chociaż nie miałam wtedy warunków, żeby ją adoptować, to kiedy na jednym ze spacerów polizała mnie po ręce, wiedziałam, że jej tu nie zostawię. No i Zuzia trafiła do mojego domu.

Moją metodą na przetrwanie psychicznie było skupienie się na pracy, na zadaniu, które mam wykonać. Ale zdarzały się psy, nad którymi płakałam.

Marzenia dotyczące przyszłości? Nowa geriatria i sala rehabilitacyjna, których nie mogę się doczekać.

Wspomnienia Doroty Kiełbowskiej – wieloletniej wolontariuszki

Mój wolontariat na „Paluchu" tak naprawdę zaczął się 1997 roku, kiedy Fundacja Animals przejęła schronisko i trafiła tam znajoma sunia. Odwiedzałam ją i się zaczęło, ale nie było łatwo. Fatalne warunki, dużo zwierzaków, nikt nie odgrywał gwiazdy, bo przy tej liczbie zwierzaków trzeba było opiekunom pomóc, żeby to oni potem pomogli i pozwolili wyprowadzić psy. Z czasem pomagałam sama z siebie, sprzątając boksy u psów, które wyprowadzałam. W tym czasie Fundacja była znana w mediach, był cykliczny program „Animals" i zgłaszało się coraz więcej chętnych do pomocy, więc trzeba było wykorzystać potencjał młodszych i starszych, bo wolontariuszem można było zostać od 13 roku życia (z towarzyszącym rodzicem), a nieco starszych, przed 18, obowiązywało zezwolenie od rodziców.

Ja w tym czasie, w roku 1998, miałam już 16 boksów po dwa psy, które na początku wyprowadzane były pojedynczo, zajmowało mi to prawie całe 4 godziny. Z czasem, kiedy więcej osób przybywało do schroniska, psy wychodziły razem. Zawsze

fot. Archiwum schroniska

* **Dokarmianie psów - obecnie zakazane i szkodliwe, ponieważ zwierzęta otrzymują zbilansowaną suchą karmę dostosowaną do ich potrzeb i stanu zdrowia. Kiedyś gotowanie i przywożenie do schroniska ciepłych posiłków było normalną praktyką wolontariuszy.**

liczyłam się z opiekunami, to oni często wskazywali, które psy potrzebują pomocy. Wzajemny szacunek powodował, że nigdy od opiekuna nie usłyszałam słowa NIE. To pozwoliło mi na wykonywanie jeszcze innej pracy, czyli wyszukiwanie, kojarzenie psów zaginionych i znalezionych. Dlatego mój wolontariat kończył się o 20.00, ale warto było, bo właściwie każdego tygodnia kilka psiaków wracało do domów. W końcu, w 2000 roku, miasto przejęło schronisko, wtedy nasza grupa liczyła 22 wolontariuszy. Z czasem było nas coraz więcej, spotykaliśmy się poza schroniskiem, myśląc o organizacji imprez promujących zwierzaki. „Paluch" stawał się modny, wolontariuszy było coraz więcej i coraz lepiej się organizowali. Na dzień 16.11.02 było nas około 60 osób, w tym dniu powstało Koło Przyjaciół Palucha.

Po tych latach mogę podsumować: dobra współpraca polega na świadomości, że wolontariusze stanowią rodzaj kontroli społecznej i pewien czujnik, ale powinni rozwiązywać problemy w swoim gronie. I żeby nikt z wolontariuszy nie usłyszał, że wolontariat jest społecznym dodatkiem, mającym pomóc zwierzętom i nie utrudniać zarządzania schroniskiem. Teraz macie słodkie, lekkie działania, dzięki temu, że ktoś słuchał, ktoś rozmawiał i wyciągał wnioski.

Zakończenie

20 lat minęło bardzo szybko. Kiedy patrzymy na archiwalne zdjęcia, przecieramy oczy ze zdumienia. Tak wiele się w tym czasie zmieniło - warunki, w jakich przebywają zwierzęta uległy radykalnej poprawie, personel nastawiony jest na niesienie pomocy zwierzętom, liczba wolontariuszy niemal zrównała się z liczbą zwierząt, pojawiła się profesjonalna opieka behawioralna, nowoczesna aparatura weterynaryjna, walczymy o każde życie.

Za nami tysiące szczęśliwych zakończeń, tysiące zwierząt, które znalazły dobre domy, ale też porażki, gdy nie zdążyliśmy pomóc. Mamy nadzieję, że za kolejne 20 lat nie będziemy potrzebni albo nasza działalność ograniczy się do przyjmowania pod chwilową opiekę faktycznych zgub, bo kastracja i czipowanie zwierząt staną się normą, a opieka nad psem czy kotem przywilejem.

fot. Aleksandra Boczkowska